

BIBLIOTECZKA PRZYRODNICZA



B. DYAKOWSKI.
BADACZ
DALEKIEJ
POLNOCY.

NAKŁADEM KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

BADACZ DALEKIEJ PÓLNOCY

BIBLIOTECZKA PRZYRODNICZA

POD REDAKCJĄ
ZOFJI BOHUSZEWICZÓWNY

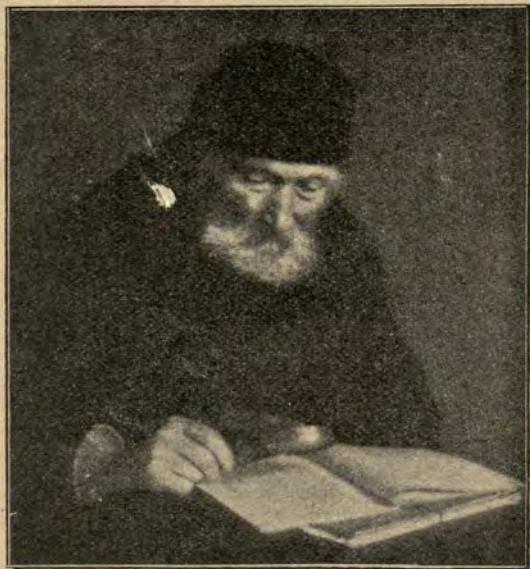
STOPIEN II.

B. DYAKOWSKI
BADACZ DALEKIEJ PÓŁNOCY



„DLA WSZYSTKICH” NR. 233

SERJA C.



Fotografja prof. Dybowskiego (z ostatnich lat).

BOGDAN DYAKOWSKI

BADACZ DALEKIEJ PÓŁNOCY

(BENEDYKT DYBOWSKI)

Z 15 RYCINAMI I 3 MAPAMI



NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ — WARSZAWA — WILNO — LUBLIN
1931

<http://rcin.org.pl>



(4566)

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

K.14468



1000000003497

FOTOGRAFJE
POCHODZĄ ZE ZBIORÓW PROF. DYBOWSKIEGO.

TŁOCZONO W DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU
NA PAPIERZE Z WŁASNEJ FABRYKI PAPIERU „MALTA”.
WINIETA M. JAROSZYŃSKIEJ WYKONANA TECHN. OFFSET.

<http://rcin.org.pl>

WSTĘP.

„Po morzach wędrował, był kiedyś Farysem, pod palmą spoczywał, pod ciemnym cyprysem“ — powiada Słowacki o słynnym Emirze Rzewuskim, zaznaczając tem jego pełen fantazji pęd do dalekich podróży i przygód.

Profesor Dybowski odbył wprawdzie większą podróż po morzu, ale tylko raz jeden i to przygodnie; palmy widział również tylko przelotnie, ale zato nawędrował się po surowej i mroźnej Syberji z taką fantazją, będącą już właściwie bohaterstwem, że słuszniejby mu się należało miano Farysa, niż wędrowcom, podróżującym jedynie dla żądzy wrażeń i przygód.

Zesłaniec polityczny z r. 1863, bez żadnych środków, bez żadnej pomocy, zdany jedynie na własną energję, pracę, wytrwałość i pomysłowość, nie zrażający się żadnemi przeszkodami, trudnościami lub stratami, — prowadzi niestrudzenie w dalekiej Syberji naukowe badania, któremi obala powszechnie przyjęte wówczas

poglądy uczonych rosyjskich i zyskuje sławę światową, jako badacz i uczoney.

Obok twardej, wytrwałej pracy dla nauki znajduje jeszcze czas na humanitarną działalność, zapoznaje się z potrzebami miejscowej ludności i, sam biedny zesłaniec, nie mający ani środków materialnych, ani władzy, ale zbrojny w dobrą wolę i gorące serce, niesie jej radę i pomoc na każdym kroku.

Zasługi Jego i On sam cały stanie przed nami z tą swoją żelazną wytrwałością i z tą duszą pełną miłości do ludzi, jeżeli przebiegniemy dzieje jego żywota: niema tam fantastycznych, niezwykłych przygód, niema żadnych nadzwyczajności — jest tylko codzienna, wytrwała praca, codzienne pełne hartu zmaganie się z przeszkodami, stawianymi przez przyrodę i ludzi, codzienne pełne trudu życie w walce z pierwotną przyrodą, ale opromienione zapałem do wiedzy i miłością do ludzi, pełne bohaterstwa i zaparcia się siebie dla wielkich idei — szczęścia Ojczyzny, dobra nauki i dobra ludzkości, słowem życie skrojone na mickiewiczowską modłę „siły mierzonej na zamiary”.

I.

Dzieciństwo i młodość.

(1833—1862.)

Benedykt Dybowski urodził się na Białorusi, ale rodzina jego pochodziła z Wielkopolski z Dybowa, skąd w w. XVIII przesiedlił się jego pradziad na Białoruś.

Rodzice Benedykta mieszkali w Mińszczyźnie w dzierżawionym folwarku Adamczynie. Tam też przyszedł na świat przyszły badacz Syberji 30 kwietnia 1833 r., jako trzeci z sześciorga dzieci.

Polską do rdzenia była wówczas cała ta dzielnica, pełna wspomnień walk patriotycznych od Kościuszki po rok 1830, przepojona smutkiem po świeżo zgniecionem ostatniem powstaniu i przejęta gorącą chęcią wychowania jak najprędzej nowego pokolenia do przyszłej walki z zaborcą, walki, o której powiedział poeta:

*Walka o wolność, gdy się raz zaczyna
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna.*

W tej atmosferze głęboko patriotycznej cho-
wał się młody chłopak i już z domu rodziciel-
skiego wyniósł na całe życie tę gorącą miłość
ojczyzny, która go zaprowadziła na daleką Sy-
berję, ale której wiary nie złamał nigdy.

W domu też, jeszcze przed pójściem do
szkoły, zaznaczyły się jego przyrodnicze zami-
łowania: zbierał i układał zielniki, urządzał
akwarja, hodował zwierzęta.

W gimnazjum w Mińsku odznaczał się rów-
nież wielkiem zamiłowaniem do nauk przy-
rodniczych. A choć po skończeniu gimnazjum
zapisał się na wydział medyczny w uniwersy-
tecie dorpacim (1853—1857), pracował tam
jednocześnie nad naukami przyrodniczymi,
zwłaszcza nad zoologią. Rezultatem tych jego
studjów była praca „O rybach słodkowodnych
Liflandji“ (1856), nagrodzona złotym medalem.

W Dorpacie obok pracy naukowej zaryso-
wują się już i początki jego działalności spo-
łecznej oraz patriotycznej.

Mianowicie w uniwersytecie dorpacim, któ-
rego młodzież lubiła się bawić i nie gardziła
kieliszkiem, powstaje w r. 1853 kółko „Braci
mlecznych“, pierwszych abstynentów w całej
Polsce, a do siedmiu założycieli tego kółka na-
leżał młody Benedykt, który potem całe ży-

cie pozostał wierny jego hasłom i wszędzie i zawsze walczył gorliwie z alkoholizmem.

Obok kółka abstynenckiego powstało i Towarzystwo patriotyczne, obejmujące większą ilość członków a mające na celu oddziaływanie w duchu uszlachetniającym na całe społeczeństwo polskie, aby przez moralne odrodzenie i podniesienie się dążyć do wyzwolenia ojczyzny.

Benedykt Dybowski należał i tu do najczynniejszych członków.

Po 4 latach nauki w Dorpacie w r. 1857 wyjechał zagranicę i tam studjował dalej medycynę oraz zoologję najpierw w Wrocławiu a potem w Berlinie, słuchał wykładów całego szeregu uczonych pierwszorzędnej sławy, a po zdaniu egzaminów i przedstawieniu rozprawy uzyskał w Berlinie w r. 1860 stopień doktora na wydziale lekarskim.

W roku następnym (1861) wraca do Dorpantu, aby uzyskać nostryfikację, to jest potwierdzenie zagranicznego dyplomu doktorskiego: przygotowuje się do egzaminów, zbiera materiały do nowej doktorskiej rozprawy o rybach a jednocześnie pracuje z zapałem w Organizacji Narodowej Litwy, która powstała w r. 1860 i wchłonęła w siebie Towarzystwo patriotyczne

młodzieży dorpackiej, miała bowiem te same cele a szerszy zakres działania.

Poza pracą egzaminacyjną i działalnością patriotyczną, Benedykt Dybowski miał jeszcze szerokie osobiste projekty o charakterze naukowym. Ciągnęła go chęć poznania przyrody obcych krajów i zamyślał po zdaniu egzaminów wybrać się do Paryża, uzupełnić tam swoje studia i następnie starać się o posadę rządowego lekarza na Madagaskarze¹⁾, aby tam prowadzić badania nad mało znaną wówczas przyrodą tej wyspy. Razem z nim miał jechać Władysław Taczanowski, kustosz gabinetu zoologicznego w Warszawie, znakomity ornitolog (badacz ptaków).

Rojąc o tej wyprawie, Dybowski nie przypuszczał, że w parę lat los sam zaprowadzi go na poznawanie obcej przyrody, ale w zupełnie inną stronę i w zupełnie innych warunkach.

Tymczasem pracował gorliwie: pozdawał przepisane egzamina i zaczął przygotowywać rozprawę „O rybach karpiowatych Liflandji“, kiedy bieg wypadków przerwał mu pracę.

Był to rok 1861, okres konspiracyjnego organizowania się, manifestacyj religijno-patrjo-

¹⁾ Madagaskar — duża wyspa na wschód od południowej Afryki.

tycznych, mających się przyczynić do podniesienia ducha w narodzie i do wywołania interwencji Europy na rzecz Polski. Wśród młodzieży polskiej na uniwersytetach rosyjskich wrzało.

Dorpat nie pozostał wtyle: młodzież tamtejsza, pochodząca głównie z Białorusi i Litwy, postanowiła poruszyć te prowincje i wysłała delegatów do Wilna, które nie miało własnego uniwersytetu, aby tam urządzili manifestację patriotyczną. W liczbie wysłanych delegatów znajdował się i Dybowski.

Manifestacja z odśpiewaniem „Boże coś Polskę” odbyła się w dzień św. Stanisława w katedrze wileńskiej, natłoczonej publicznością. Ale śpiewaków aresztowano przy wyjściu z kościoła i uwięziono.

Uwolniono ich jednak wkrótce. Dybowski wrócił do Dorpatu, dokończył rozpoczętą pracę „O rybach karpiowatych Liflandji” i uzyskał stopień doktora medycyny.

Praca ta, odznaczająca się głęboko przemyślanem a trafnem ujęciem, zwróciła na młodego uczonego uwagę senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, który po świeżem odniemczeniu poszukiwał profesorów Polaków. Dybowski otrzymał stamtąd propozycję objęcia

katedry zoologii i przyjął tę propozycję. Ale rząd austriacki, wiedząc o jego udziale w manifestacji patryotycznej, przestraszył się takiego „rewolucjonisty” i nie zatwierdził nominacji.

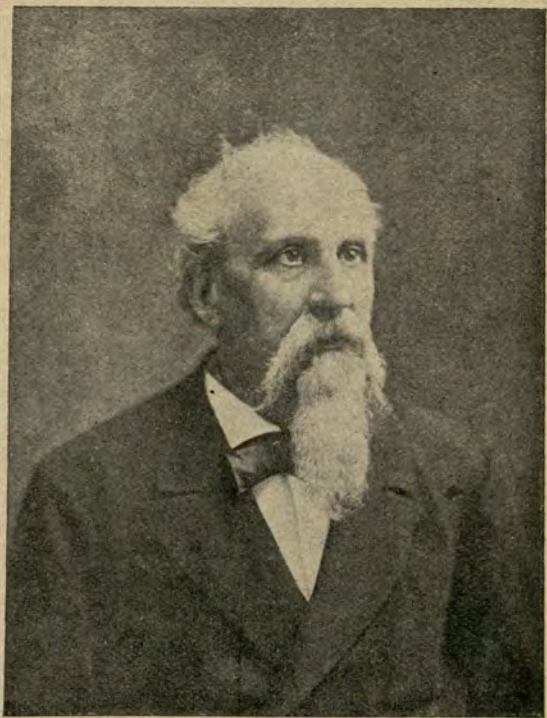
Lepiej mu poszło zato ze świeżo założoną w Warszawie Szkołą Główną, której władze mianowały go profesorem-adjunktem przy katedrze zoologii.



Pięciu przyrodników w Kijowie.

Od lewej strony: Konstanty Malewski, Benedykt Dybowski, Aleksander Czekanowski (zesłaniec, badacz Syberji), Konstanty Jelski (podróżnik po Ameryce pld.), Konstanty Kamiński.

(Fotografja z czasów pobytu B. Dybowskiego jako delegata Rządu Narodowego.)



Antoni Walecki.

<http://rcin.org.pl>

II.

Działalność naukowa i patriotyczna w kraju. (1862—1864.)

W jesieni 1862 r. Dybowski zjechał do Warszawy i objął stanowisko profesora.

„W chwili, kiedy wśród młodzieży akademickiej warszawskiej wrzało i kipiało jak w kotle, stojącym na płomieniach ogniska, rozpocząłem w świeżo dźwigniętej Szkole Głównej Warszawskiej wykłady zoologii i anatomji porównawczej“ — pisze Dybowski we „Wstępie“ do swojego „Pamiętnika“, a słowa te dobitnie charakteryzują jego dwuletnią pracę profesorską w Szkole Głównej, pracę prowadzoną jakby na wulkanie w dwu kierunkach — naukowym i narodowym, w obu z jednakowym zapałem i jednakową gorliwością. W żadnym zaś praca nie była łatwa!

W świeżo otwartej Szkole Głównej brakowało najniezbędniejszych pomocy naukowych: nie było nietylko preparatów anatomicznych,

ale nawet tablic rysunkowych, objaśniających wykłady. Profesor oprócz przygotowywania się do wykładów musiał sam robić potrzebne rysunki na dużych arkuszach tektury. To też było dla niego wielką ulgą, gdy jeden ze słuchaczy, August Kręcki, późniejszy towarzysz niedoli i zesłania na Syberję, ofiarował mu się z pomocą w rysowaniu tych tablic.

Obok zajęć naukowych profesor Dybowski prawie od samego przyjazdu do Warszawy współpracuje czynnie z Rządem Narodowym.

Mianowany Komisarzem na Kresy Wschodnie odbywa w ciągu 2 lat (1862—1863) w czasie feryj Bożego Narodzenia i Wielkanocnych podróże agitacyjno-organizacyjne do Wilna, Żytomierza, Kijowa, porozumiewa się z naczelnikami kadrów Organizacji Narodowej (Sierakowskim, Różyckim i innymi) i przywozi im rozporządzenia Rządu Narodowego.

Wśród tej pracy patriotycznej nie zapomina o obowiązkach profesora zoologii: w Kijowie zdobywa dla gabinetu zoologicznego w Warszawie wspaniałą metrowej długości okaz ryby karpowatej z Dniepru, zwanej wyrozubem (*Leuciscus wyrozub*).

Żeby zabezpieczyć się od możliwych rewizyj po drodze i dowieźć w całości ten piękny okaz do Warszawy, Dybowski zapakował go do specjalnej blaszanki w obecności urzędnika policji, który po zalutowaniu blaszanki przyłożył do niej pieczęć urzędową i napisał zaświadczenie, że „wewnątrz zawierają się przedmioty zoologiczne“, a nie np. broń lub amunicja dla powstańców.

W powrotnej drodze spotkał się i poznał się z Wiktorem Godlewskim, późniejszym wieloletnim towarzyszem wygnania i wędrówek po Syberji.

Tymczasem w Warszawie warunki stawały się coraz cięższe, obostrzenia policyjne coraz surowsze: aresztowano ludzi na prawo i na lewo, bardzo często wprost na ulicy, aresztowanych bito i męczono tak, że niejeden, nie mogąc znieść męczarni, zdradzał nazwiska innych i wywoływał nowe aresztowania.

Wreszcie i Dybowskiemu zaczęło grozić aresztowanie.

Przygotował się więc na odwiedziny zandarmów, pousuwał lub poniszczył wszystko, co go mogło kompromitować, a zwłaszcza, co mogło stać się powodem aresztowania innych.

Przestał utrzymywać stosunki ze znajomymi, żeby ich nie narażać, i chodził jedynie na wykłady do Szkoły Głównej.

Ale żandarmi nie śpieszyli się, zjawili się u niego dopiero po miesiącu oczekiwania o godzinie 11 w nocy i po gruntownej rewizji, przy której nic nie znaleźli, zabrali go do więzienia.

Dowodów jego winy względem rządu carskiego miano dość w zeznaniach różnych osób, aresztowanych dawniej. To też po przetrzymaniu Dybowskiego przez kilka miesięcy w więzieniu, najpierw na tak zwanym Pawiaku (na ulicy Pawiej), a później w Cytadeli, skazano go na 12 lat do robót ciężkich na Syberji.

Rozchwiały się marzenia o zdobyciu wolności dla ojczyzny, upadło powstanie, klęski i prześladowania spadły na cały kraj, tysiące ofiar ginęło na szubienicach, jęczało w więzieniach lub szło na wygnanie, a i jego własne życie zmieniło się zupełnie: zamiast katedry profesorskiej, pracy naukowej i nad wywalczeniem wolności ojczyźnie — kazamaty więzienne a w perspektywie przymusowa praca w kopalniach.

Wszystko to łącznie z kilkumiesięcznym pobytom w więzieniu odbiło się bardzo ujemnie na stanie fizycznym i usposobieniu Dybowskiego:

podupadł bardzo na zdrowiu i opanowała go całkowita beznadziejność i apatia.

Ocknął się dopiero wtedy, gdy trzeba było wyruszyć w drogę na zesłanie, gdy zobaczył na dworcu żegnających go przyjaciół, gdy wręczyli mu oni pakunek z kilku książkami naukowymi, mikroskopem, lupą, narzędziami chirurgicznymi i małą apteczką, a jeden z nich Antoni Wałęcki, kustosz gabinetu mineralogicznego i były Sybirak, który już przeszedł niedolę wygnania i nie upadł pod nią, wręczając mu zagraniczną składaną wędkę do łowienia ryb, wyrzekł znamienne słowa: „siła woli przewycięża wszystko“.

Dybowski zrozumiał, że jeszcze nie wszystko stracone dla niego, że może jeszcze mieć cel życia w pracy dla nauki i ludzkości, a przez nią i dla ojczyzny, zaświtała mu idea zbadania mało poznanej przyrody Syberji zamiast planowanego Madagaskaru i odzyskał wrodzoną energję: „postanowiłem walczyć z przeciwnościami — pisze w swoim Pamiętniku — i zwyciężyłem; była chwila rozpacz przy silnem osłabieniu fizycznym, lecz przeszła ona szczęśliwie“.

Wyjeżdżając, Dybowski był tak osłabiony i tak wyglądał, że nikt ze znajomych, którzy

go wówczas żegnali, nie przypuszczał nawet, aby mógł on znieść warunki życia, jakie go czekały.

A jednak nietylko je zniósł, ale wrócił z Syberji po latach kilkunastu ze sławą znakomitego uczonego i badacza przyrody: siła woli przewyciężyła wszystko.

III.

Na zesłanie!

(1864—1865.)

10 sierpnia 1864 r., w 5 dni po straceniu pięciu członków ostatniego Rządu Narodowego z Trauguttem na czele, wyruszyła z Warszawy partja zesłańców, złożona z 50 osób, wśród których znajdował się Dybowski. Podróż trwała kilka miesięcy — do wiosny 1865 r. i była bardzo uciążliwa. Przebyto w ciągu tego czasu okragło 8000 kilometrów najrozmaitszemi środkami lokomocji, od kolei żelaznej do pieszej wędrówki.

Najuciążliwszą była jazda w tak zwanych „kibitkach“. Były to małe, wąskie wózki, na które składano rzeczy i na nich siedzieli zesłańcy bez żadnego oparcia, trzymając się wzajemnie rękami pod pachą, żeby nie wypaść przy szalenie prędkiej jeździe, z jaką gnały kibitki. Pędzono niejednokrotnie i nocą, a zmęczeni więźniowie zarówno jak i żandarmi spali w po-

zycji siedzącej na kibitkach. W czasie takich nocnych jazd zdarzyło się nieraz, że więzień, który zasnął zbyt twardo i nie trzymał się dość mocno, wypadał z kibitki.

„Przejazd kilkuwiorstowy w takich warunkach — pisze Dybowski w swoim „Pamiętniku” — uważać możnaby było za torturę, ale jak nazwać podróż przeszło tysiącwiorstową, odbywaną bez odpoczynku, bez wytchnienia?”

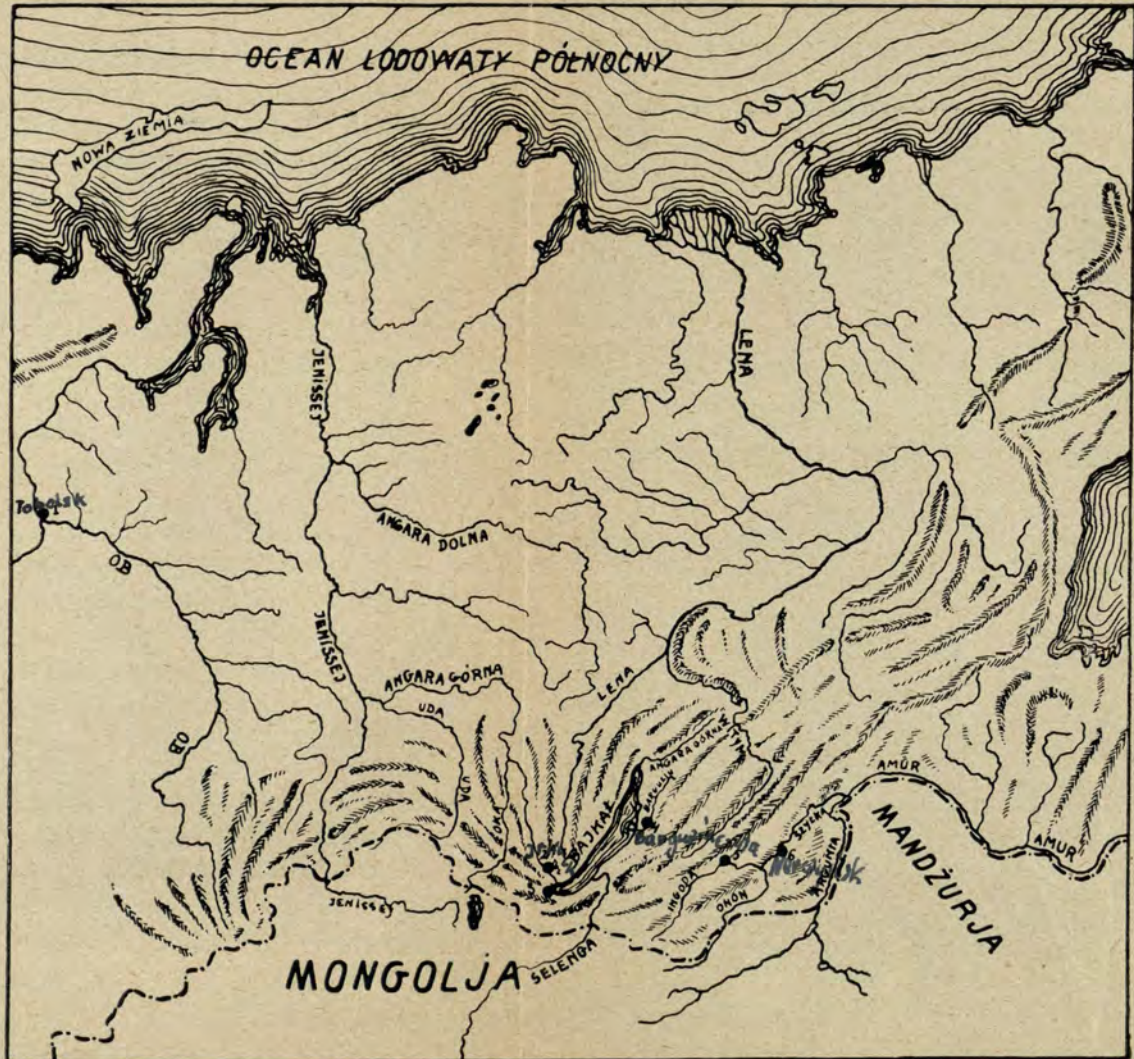
Noclegi nie dawały przeważnie wielkiego wypoczynku: nocowano w brudnych i natłoczonych więzieniach etapowych, czasami na placach miejskich, jeżeli w więzieniu nie było już wcale miejsca, na Syberji czasami po domach mieszkańców.

W większych miastach, gdzie były obszerniejsze więzienia i większa łatwość pomieszczenia skazańców, np. w Tobolsku lub Irkucku urządzano dłuższe, nieraz kilkotygodniowe odpoczynki.

Przerwy w męczącej fizycznie jeździe dawały pewne wytchnienie, ale zato narażały częstokroć na przykre zajścia z władzami więzień i etapów: urządzano wówczas niejednokrotnie rewizję rzeczy zesłańców, konfiskowano to i owo, co się nie podobało, albo raczej co się właśnie podobało takiemu naczelnikowi, ginęły

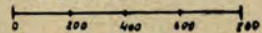
Mapka Syberji.

1. Tobolsk.
2. Irkuck.
3. Kultuk.
4. Barguzin.
5. Czyta.
6. Nerczyńsk.



<http://rcin.org.pl>

PODZIAŁKA:



przytem pieniądze, szykanowano więźniów w rozmaity sposób, a w razie jakiegokolwiek protestu zakuwano za niesubordynację w kajdany i t. p. Dybowskiemu groziła parokrotnie strata przyborów lekarskich, a przepadła mu zupełnie część lekarstw z otrzymanej w Warszawie apteczki podręcznej; skonfiskowano je rzekomo do urzędowej apteki.

Wśród trudów, niewygód i przykrości ciężkiej drogi etapowej Dybowskiemu przyświecała ciągle nadzieja, że na zesłaniu uda mu się znaleźć możność zajęcia się zbadaniem mało poznanej wówczas przyrody Syberji, a zwłaszcza jej fauny. I już po drodze robił pierwsze poszukiwania: w czasie długotrwałej przeprawy przez Angarę, czekając na swoją kolei, zbierał muszelki rzeczne odmienne od naszych; poznać je mógł dopiero znacznie później.

W czasie paromiesięcznego pobytu partji w Irkucku w zimie udało mu się po raz pierwszy zdobyć pewne pomoce naukowe i zetknąć się z ludźmi pracującymi naukowo.

Mianowicie Dybowski dowiedział się, że w Irkucku mieszka stale zoolog Ryszard Maack, z którego przyjacielem, również zoologiem Gerstfeldem znał się w Dorpacie. Używszy pozwolenie, Dybowski odwiedził

Maacka i dostał od niego parę dzieł naukowych o Syberji, między innymi pracę Gustawa Raddego, głośnego badacza Bajkału, który znalazł, że poza obfitością ryb, fauna tego jeziora jest niezmiernie uboga.

Dybowski zabrał się natychmiast do studiowania tych dzieł, co nie było wcale łatwe, gdyż musiał pracować w sali, przepełnionej prawie setką osób wśród nieustannego ruchu i gwaru. Pracował jednakże, a przestudjowawszy Raddego, doszedł do wniosku, że on się myli, bo skoro w Bajkale jest dużo ryb, to muszą być i inne, mniejsze zwierzęta, któremi one się żywią.

Drugim dorobkiem naukowym w czasie tego pobytu w Irkucku było zdobycie kilku okazów ptaków syberyjskich dla gabinetu zoologicznego w Warszawie.

Pierwszym takim okazem był głuszec syberyjski, kupiony do kuchni przez jednego z zesłańców.

Dybowski wyprosił sobie jego skórę. W taki sam sposób zdobył następnie skóry cietrzewia, sroki, gawrona i kawki, a widząc ich wyraźną odrębność od podobnych form europejskich, spreparował je, wysuszył i przez Maacka i To-

warzystwo Geograficzne Syberyjskie przesłał Taczanowskiemu dla Gabinetu Warszawskiego.

Był więc już w ten sposób zrobiony początek zbiorów, a wybitna odrębność zdobytych okazów od podobnych form europejskich zrodziła w umyśle Dybowskiego ideę o odrębność fauny wschodniosyberyjskiej wbrew twierdzeniom uczonych rosyjskich, którzy ją uważali za dalszy ciąg zachodniosyberyjskiej i wschodnioeuropejskiej.

Miał więc już sformułowany wyraźnie cel swoich badań na Syberji, mianowicie obalenie 2 tez uczonych petersburskich: 1) identityczności fauny wschodniosyberyjskiej z europejską i 2) ubóstwa fauny Bajkału.

Nie doszedł zatem jeszcze nawet do kresu wędrówki etapowej przez Syberję, a już miał wyraźnie sformułowany plan swoich badań oraz zrobione pierwsze kroki w tych badaniach.

Partję zesłańców przetrzymano w Irkucku do początku wiosny wraz z wielu innymi, poczem znów partjami powyprawiano ich do miejsc, wyznaczonych na ciężkie roboty. Dybowski dostał się do Siwakowej, w okolicy Czyty, głównego miasta kraju Zabajkalskiego, odległego od Irkucka prawie o 700 wiorst (692),

a położonego w górach Jabłonowskich na wzniesieniu 812 metrów nad poziom morza.

Po przebyciu Bajkału wpoprzek (50 wiorst) po lodzie na saniach, dalszą drogę odbył częścią również na saniach, częścią na „arbach“ — dwukołowych, jednokonnych wózkach, równie niewygodnych i męczących jak kibitki, tylko nie jadących tak prędko; zato niejednokrotnie trzeba było pomagać koniom w ciągnięciu ich pod górę i ciągnąć je wraz z niemi albo popychać.

IV.

Pierwsze lata na Syberji.

Siwakowa, Czyta, Darasuń.

(1865—1868.)

W autobiografji swojej, napisanej na żądanie rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego w r. 1901 do jubileuszowej księgi tegoż Towarzystwa i wydanej pod cenzurą rosyjską, pisze Dybowski o sobie, że posadę profesora-adjunkta w Szkole Głównej zajmował dopóty, dopóki „wołą losów nie został przeznaczony do dziewiczych jeszcze wówczas miejsc wschodniej Syberji” i tam zajął się badaniem fauny miejscowej w warunkach „nadzwyczaj niepomyślnych dla badań naukowych”.

W takiej oto formie pisało się pod cenzurą rosyjską o naukowych pracach zesłańców politycznych i pod takimi obłonkami podawało się powody ich wyjazdu na Syberję. A że warunki do badań były „nadzwyczaj niepomyślne”, to łatwo zrozumieć, gdy się weźmie pod uwagę,

że na całej długości Syberji, liczącej kilka tysięcy kilometrów, nie było wówczas ani jednego kilometra kolei, ani jednego uniwersytetu i że taki zesłaniec mieszkał zazwyczaj w jakiejś zapadłej wiosce, oddalonej nieraz o setki kilometrów od również nędznego powiatowego miasteczka.

Siwakowa nad Ingodą, miejsce katorgi Dybowskiego, oddalona była o kilkaset kilometrów od Irkucka, stolicy i naukowego ośrodka Syberji Wschodniej, mającego oddział Syberyjskiego Towarzystwa Geograficznego i... gimnazjum. Czyta, choć główne miasto Zabajkajla, była zwykłą zapadłą miejsciną.

Całe szczęście, że roboty przymusowe były tu lżejsze niż w innych miejscach, gdzie były kopalnie jak np. w Nerczyńsku. Były one tutaj dwojakiemu rodzaju: jedne o charakterze publicznym, jak naprawa dróg, oczyszczanie i wzmacnianie brzegów rzeki, rąbanie i zwożenie drzewa z lasu oraz jego obróbka na budowę wielkich łodzi, zwanych barzami; i inne, związane z gospodarką samej partji zesłańców, a więc wożenie wody z rzeki, czyszczenie podwórza i kazamatów, palenie pod kotłami i t. p. Każdemu wyznaczano przydział roboty, jaką miał wykonać danego dnia, i karano zazwyczaj

zamknięciem na noc bez jadała w tak zwanej „katałaszcze“, jeżeli kto nie spełnił w całości zadanego przydziału.

Przy wyznaczaniu przydziałów przeważnie nie liczone się z siłami skazańców i słabsi fizycznie niezawsze mogli podołać przydziałowi. Karano ich wówczas za rzekome lenistwo bez żadnej litości.

Był jednak środek na to: każdą zadaną pracę wykonywała zawsze pewna grupa, złożona z kilku uczestników; w Siwakowej utarł się zwyczaj koleżeński, że silniejsi i sprawniejsi członkowie grupy odrabiali dobrowolnie za słabszych w razie potrzeby pewną część pracy, której ci nie mogli podołać, i ostatecznie przydział całej grupy bywał zwykle w porządku. W ten sposób koleżeństwo i solidarność umożliwiały słabszym znoszenie ciężkich robót a zarazem przyczyniały się do zadzierzgnięcia i utrwalenia węzłów przyjaźni między skazańcami.

Dybowski pracował narówni z innymi, ale najchętniej podejmował się zajęć w lesie — rąbania i zwózki drzewa, bo wówczas prawie zawsze mógł urwać trochę czasu na robienie zbiorów i badanie przyrody miejscowej.

Znalazło się w Siwakowej oprócz niego paru innych przyrodników, między nimi Aleksander

Czekanowski, który następnie wslawił się badaniami nad geologią Syberji. Zbierali więc razem na wyprawach po drzewo rośliny, owady, łapali drobne ptaki i ssaki; czas zużyty na to odrabiali zdwojoną gorliwością przy zadanej robocie, a po skończonej pracy wieczorami lub w dniach wolnych od przymusowych zajęć preparowali, wypychali, oznaczali i opisywali zebrane okazy.

Dzielnie pomagali im w tej sprawie poznany przygodnie przez Dybowskiego w powrotnej drodze z podróży do Kijowa, Wiktor Godlewski, wprawdzie nie przyrodnik z wykształcenia, ale zapalony myśliwy i świetny obserwator.

Tu w Siwakowej zbliżył się i zżył się z nim Dybowski tak bardzo, że następnie trzymali się ciągle razem, przez cały czas zesłania pracowali wspólnie, razem znosili trudy i ciężary twardego życia na Syberji, złączeni serdecznymi węzłami przyjaźni i wspólnych ideałów.

Posuwała się więc w Siwakowej praca nad badaniem przyrody, ale bardzo powoli: przymusowe ciężkie roboty pochłaniały jednakże za dużo czasu i zostawiały go zbyt mało na pracę naukową. W głowie Dybowskiego powstaje śmiały projekt zmiany miejsca pobytu, zaczyna więc przemyśliwać nad sposobami wprowadze-

nia go w życie i uzyskania pozwolenia na taką zmianę.

Bardzo w porę tym jego chęciom przysły zamiary rządu cywilizowania kraju Zabajkalskiego siłami zesłańców, skazanych na ciężkie roboty. Miano w projekcie budowę dróg przez góry, kanałów między rzekami a także urządzenie zakładu kąpielowego w Darasuniu w dolinie rzeki Tury, wpadającej do Ingody.

W miejscowości tej, odległej o 160 wiorst od Czyty, znajdowały się źródła mineralne, ale nie było wcale mieszkańców i rząd, chcąc ją zabudować i zaludnić, ogłosił, że zesłańcy, którzy się zobowiążą do zabudowania się i zagospodarowania w Darasuniu, zostaną zwolnieni od przymusowych robót i będą mogli tam mieszkać na półwolnej stopie.

Dybowski wraz z Godlewskim rozpoczęli natychmiast starania o przeniesienie do Darasunia. Dybowski uzyskał wkrótce pozwolenie na przejechanie do Czyty a w kilka miesięcy później do Darasunia.

W Czycie pobyt jego miał już zupełnie inny charakter niż w Siwakowej: był wprawdzie jeszcze zawsze więźniem i pod strażą, ale był już wolny od robót przymusowych i miał pozwolenie na praktykę lekarską. A mieszkańcy Czyty

i okolic, dowiedziawszy się, że do miasta przybył lekarz Polak z dyplomem berlińskim, zaczęli się tłumnie zgłaszać o poradę i wzywać go do chorych.

Pomyślne wyniki kuracji a także wielka troskliwość i bezinteresowność Dybowskiego, który leczył przeważnie darmo, a nigdy nie liczył się ani z pogodą ani z trudami jazdy do chorego, zyskały mu wkrótce życzliwość mieszkańców Czyty i okolicy tak, że gdy nadeszło pozwolenie na przeniesienie się do Darasunia, zaopatrzyli oni Dybowskiego we wszystko, co było potrzebne do zagospodarowania się, nawet w konie; od władz zaś rządowych, którym imponował również jego dyplom berliński a także praca naukowa w wolnych chwilach i szlachetny charakter, dostał pozwolenie na nabycie 2 fuzyj myśliwskich, żeby mógł polować i zdobywać potrzebne nowe okazy. Władze mówiły o nim: „to jest przestępca, ale człowiek uczony“.

Do Darasunia zjechał Dybowski wraz z Godlewskim na wiosnę 1866 i zaraz zabrali się do budowy domu; czynny przy niej był przeważnie Godlewski, doskonały i nadzwyczaj pracowity majster.

Dybowskiego pochłaniały obecnie głównie zajęcia lekarskie. Władze, oceniając jego wie-

dzę, poruczyły mu obowiązki lekarza partji zesłańców w Darasuniu, a przez lato lekarza zdrojowego w nowo otwartym zakładzie kąpielowym; wysyłały go do Burjatów¹⁾ dla opanowania srożącej się tam choroby ocznej; a gdy w jesieni tegoż samego 1866 r. wybuchła epidemja szkarlatyny w Czycie, z którą miejscowi lekarze nie mogli sobie dać rady, na życzenie mieszkańców wyprawiono tam Dybowskiiego na kilka miesięcy. Zawsze czynny, troskliwy, sumienny i ludzki — zdobywa coraz większą sławę jako lekarz i zyskuje coraz więcej przyjaciół.

Chwile wolne od zajęć poświęca razem z Godlewskim polowaniom, którym teraz może oddawać się bez przeszkód, robieniu zbiorów, preparowaniu i oznaczaniu. Wieczorami i w dni słotne wrzała gorączkowa praca naukowa w małym domku w Darasuniu.

Ale też i rezultaty były wspaniałe: w ciągu dwuletniego przeszło pobytu w tej miejscowości (do jesieni 1868 r.) zebrali i wysłali w części do Irkucka, w części przez Irkuck do Warszawy

¹⁾ Burjaci — plemię pochodzenia mongolskiego, należące do pierwotnych mieszkańców Syberji, a zamieszkałe w okolicach Bajkału.

samych ptaków przeszło 500 skórek, należących do 150 gatunków; 42 okazy ryb, należących do 26 gatunków, w tem 12 nowo poznanych i opisanych, a także pewną ilość skórek ssaków.

Zdobyty materiał fauny tych okolic był tak obfity i Dybowski wykazał w niej istnienie tylu odmiennych a właściwych jej tylko gatunków, że dotychczasowy pogląd rosyjskich uczonych, jakoby fauna Syberji Wschodniej była tylko dalszym ciągiem fauny wschodnioeuropejskiej, został silnie zachwiany, a przypuszczenie Dybowskiego o jej odrębności nabrało więcej prawdopodobieństwa.

Uważając faunę okolic Czyty, zwłaszcza ptasią za dostatecznie zbadaną, Dybowski zaczyna myśleć o faunie Bajkału i o przesiedleniu się nad to jezioro, od którego w Darasuniu był oddalony bezmała o 1000 wiorst.

Jako zesłaniec nie miał prawa samowolnie zmieniać miejsca pobytu, rozpoczął więc starania o pozwolenie na przesiedlenie się za pośrednictwem licznych przyjaciół i uzyskał je dzięki poparciu jenerała Kukiela, prezesa Syberyjskiego Oddziału Towarzystwa Geograficznego. Ale pomocy finansowej, o którą bardzo chodziło Dybowskiemu, Towarzystwo Geograficzne nie

chciało mu udzielić, twierdząc, że nie może marnować pieniędzy na pracę bezcelową, skoro bowiem taki badacz jak Radde nic nie znalazł w Bajkale, niema żadnego powodu do robienia nowych poszukiwań. Jeśli jednak Dybowski chce ich koniecznie próbować, niechaj to robi własnymi środkami.

Dybowskiego ta odmowa nie zraziła: wychodził on z założenia, że jeśli Bajkał obfituje w ryby — a to nie ulegało żadnej wątpliwości — to muszą w nim być i inne zwierzęta, któremi te ryby się karmią. Postanowił więc mimo wszystko rozpocząć poszukiwania, jak powiada w swej autobiografji „własnymi siłami i środkami a raczej bez żadnych środków”.

Późną jesienią 1868 r. Dybowski wraz z Godlewskim opuścili Darasuń i Czytę, żegnani z żalem przez towarzyszy zesłania i okolicznych mieszkańców, i przez Irkuck przenieśli się do wsi Kułtuku na południowo-zachodnim brzegu Bajkału w odległości 90 wiorst od Irkucka. We wsi tej udało im się wynająć dom od znajomego kupca za 15 rb. rocznie a więc na warunkach bardzo dogodnych dla zesłańców, nie mających pieniędzy.

W Irkucku Dybowski zatrzymał się czas jakiś i pracował w gabinecie Towarzystwa Geo-

graficznego nad sprawdzaniem porobionych przez siebie oznaczeń.

Tu spotkało go znów ostrzeżenie ze strony Maacka, że jego poszukiwania w Bajkale będą tylko daremną pracą, gdyż przed miesiącem wrócili stamtąd dwaj młodzi przyrodnicy (Łomonosow i Pucyłło) z urzędowej ekspedycji i, podobnie jak Radde, stwierdzili zupełne ubóstwo fauny tego jeziora.

Dybowskiego to nie przekonało: „ryby nie mogą się karmić łem — powiedział — może ci przyrodnicy używali złych sposobów do łowu“; zakończył spór słowem „zobaczymy“ i, jak przyszłość pokazała, miał znów zupełną słuszność.

V.

Pierwszy rok nad Bajkałem.

(1868—1869)

Jeziro Bajkalskie, zwane przez miejscową ludność „Świętem morzem” („Bajkał” po jakucku¹⁾ znaczy „morze”), należy do największych zbiorników słodkowodnych, powierzchnia jego bowiem wynosi okrągło 33000 kilometrów kwadratowych czyli zajmuje przeszło $\frac{1}{12}$ obszaru całej Polski (388 000 kilom. kwadr.).

Z jezior słodkowodnych przewyższają je wielkością tylko 4, a mianowicie: 3 z Ameryki Północnej (w tem największe z jezior słodkowodnych — Górne o powierzchni 83000 km. kwadr.) i jedno z Afryki — Wiktorja o powierzchni 68000 km. kwadr.

Zato pod względem głębokości Bajkał zajmuje pierwsze miejsce, głębia jego bowiem

¹⁾ Jakuci — plemię rasy mongolskiej, należące do pierwotnych mieszkańców Syberji, zamieszkałe na północ od Bajkału ku rzece Lenie.

przekracza 1500 metrów, to znaczy, że gdyby jezioro Bajkalskie umieścić na poziomie Zakopanego (średnia 850 metrów nad poziom morza), to znikłby w niem bez śladu nie tylko Giewont (1900 m), ale nawet i Świnica (2300 m) i wystawałyby z niego jedynie szczyty, przekraczające 2400 m, a więc wzniesione nad Zakopanem o przeszło 1500 m.

Dorównywa mu prawie głębokością jedno tylko jezioro Tanganyika w Afryce, największe po nim co do obszaru (32000 kilom. kwadr.), a głębokie na przeszło 1400 m. Ale już najgłębsze po nim jezioro Mjösen w Norwegji ma zaledwie 800 m, a głębi równych Bajkałowi, a tembardziej większych od niego trzeba szukać aż w oceanach i morzach otwartych.

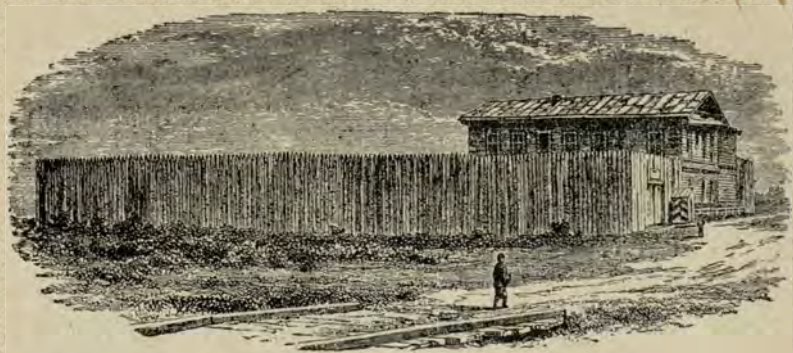
Bajkał ma kształt wąskiego półksiężyca, wypukłą stroną zwróconego na wschód; długość jego (630 kilometrów) jest 9 razy większa od szerokości (70 km); w najwęższem miejscu ma tylko 24 km szerokości.

Wpadają do niego 3 większe rzeki: Angara Górna na północy, Barguzin i Selenga od wschodu oraz około 350 mniejszych rzeczek i setki strumieni, znoszących do niego olbrzymią masę wód, które zabiera z niego jedna tylko rzeka — Angara Dolna, wypływająca u południowo-



Zatoka Kultucka.

<http://rcin.org.pl>



Widok etapu.

<http://rcin.org.pl>

zachodniego brzegu jeziora i wpadająca następnie do Jeniseju pod nazwą Tunguzki Górnej.

Są to ogromne rzeki: Selenga ma 1370 kilometrów, a więc jest o $\frac{1}{3}$ dłuższa od Wisły; Angara Dolna od wypływu z Bajkału do połączenia się z Jenisejem ma przeszło 1900 km, a szerokość jej u wypływu z jeziora wynosi przeszło kilometr. Z powodu bardzo silnego prądu na przestrzeni paru kilometrów od wypływu, rzeka ta nie zamarza nigdy.

Sam Bajkał zamarza na początku stycznia warstwą lodu, dochodzącą do jednego metra grubości. Powłoka lodowa trzyma się na nim do maja, ale pokruszone kawałki lodu pływają po jego powierzchni jeszcze do czerwca.

Bajkał otaczają wysokie malownicze góry, których najwyższy szczyt „Munku Sardyk” przekracza 3800 m, a więc o 1000 m przewyższa najwyższe szczyty tatrzańskie. Boczne pasma tych gór dochodzą do samego jeziora, wskutek czego brzegi jego są trudno dostępne.

Na zbadanie takiego olbrzyma porwał się Dybowski, zjeżdżając wraz z Godlewskim do Kułtuku w jesieni 1868 r. Do pomocy dobrali sobie trzeciego zesłańca, Księżopolskiego, który

prowadził im gospodarstwo, a jednocześnie założył sklepik i piekarnię i tem zarabiał na życie. Oni zaś obaj mieli więcej czasu na badanie jeziora i na przygotowywanie się do tych badań.

Przedewszystkiem nie mieli żadnych przyrządów, ani do mierzenia głębokości jeziora ani do łapania i wyciągania wodnych zwierząt. Nie mieli również środków na nabycie gotowych, musieli więc sami je wymyślać i fabrykować.

Grube liny kupowali wprawdzie w Irkucku, ale cienkie sznury i szpagat kręcili sami, a ukręcili ich sporo, gdyż w ciągu pierwszego roku pobytu w Kułtuku zużyli przeszło 100 000 metrów szpagatu i 2 000 m cienkich sznurków. W kuźni kułtuckiej Godlewski wykonał cały szereg przyrządów łowczych własnego pomysłu, urządzonych tak, że po zapuszczeniu ich w wodę na długich sznurkach, otwierały się dopiero na oznaczonej głębokości i w ten sposób było zawsze wiadomo, z jakiej głębi pochodzą zwierzęta, które się w nie złapały. Oprócz przyrządów łowczych Godlewski sporządził i inne, służące do mierzenia głębokości.

Sporządzenie przyrządów, pochłaniające masę czasu, było dopiero przygotowaniem do właściwych badań, te zaś wymagały jeszcze więcej czasu i wysiłków.

Same badania zaczęli od wyrąbywania przerębli wzdłuż jednej linii w oznaczonych miejscach, w łodzie, mającym nieraz przeszło metr grubości; w przeręble te zapuszczali następnie przyrządy łowcze na długich sznurach.

Przerębli takich wyrąbali ogółem 200, z tego w pierwszej zimie 79. Każda przerębel miała swój numer a obok niego oznaczoną głębokość, do której sięgał przyrząd łowczy.

W 39 przeręblach z 79 wyrąbanych w pierwszej zimie przyrządy łowcze nie sięgały zbyt głęboko (jak na Bajkał), bo najwyżej do 400 metrów, ale w pozostałych dochodziły do 1 240 m. Imponująca głębia, zwłaszcza gdy się pomyśli o środkach, jakimi rozporządzali ci dwaj badacze, zapuszczający swoje przyrządy w takie przepaści wodne.

Wyrąbanie przerębli i zapuszczanie w nią przyrządów, to znów tylko część pracy; trzeba było jeszcze potem wyciągać i opróżniać te przyrządy.

Posłuchajmy opowiadania samego Dybowskiego o sposobie opróżniania przerębli („Pamiętnik” str. 315—316):

„Na każdą wycieczkę do przerębli ciągnąłem za sobą saneczki, na których było umieszczone płaskie naczynie drewniane z wodą cie-

płą o temperaturze pokojowej, przykryte zwierzchu przykrywką drewnianą i osłonięte wojłokiem. W naczyniu mieściło się 10 dużych flaszek, każda z numerem przerębli, które danego dnia zamierzaliśmy opatrywać. Każda flaszka była ochroniona woreczkiem z cienkiego wojłoku. Wyciągnąwszy cylindry z danej przerębli, śpiesznie zapomocą pensetek wybieraliśmy wszystko, co żywe, do odpowiedniej flaszki, świeżą wodą wypełnionej, zatykailiśmy butelkę korkiem, naciągaliśmy na nią woreczek i kładliśmy do naczynia z wodą. Więcej nad 10 przerębli nie byliśmy w stanie opatrzyć jednego dnia. Po ukończeniu roboty wracałem do domu, ciągnąc saneczki za sobą. Godlewski pozostawał, ażeby wykuwać dalszy ciąg przerębli, jak powiadaliśmy żartując, do nieskończoności, aż staniemy na północnym krańcu Świętego morza."

Łatwo sobie wyobrazić, ile czasu zabierało i ile wysiłków kosztowało takie wyrąbywanie a potem opróżnianie przerębli.

A przecież i to nie było jeszcze wszystko. Trzeba było następnie już w domu porządkować i sortować zbiory, oznaczać je, opisywać, przygotowywać do wysłania i t. p. Pochłaniało

im to wszystkie wieczory a nieraz i całe dni, a nawet noce.

Imponująca była ich praca, ale też niemniej imponujący jej plon. W ciągu jednej tylko zimy wyłowili taką moc nieznanych dotąd w nauce gatunków ryb, mięczaków, skorupiaków, robaków i gąbek, że Dybowski nie miał już żadnej wątpliwości o bogactwie fauny Bajkału.

Wybrawszy najciekawsze okazy, Dybowski przesłał Towarzystwu Geograficznemu w Irkucku piękny zbiór w próbkach, słoikach i słojach, zawierający poznaczonych przeszło 70 gatunków drobnych raczków, zwanych kiełżami (*Gammaridae*), ze 30 gatunków mięczaków, 18 gatunków ryb oraz trochę okazów z innych grup.

Na wiosnę po stajaniu lodów charakter zajęć Dybowskiego i Godlewskiego uległ zmianie. Nie mogli już prowadzić badań głębinowych, gdyż nie posiadali odpowiednich przyrządów do zapuszczania w wodę z łodzi. Musieli więc ograniczyć się do połowów sieciami z nieznacznej głębokości, a poza tem polowali na ptaki i zbierali owady: zapoznawanie się z fauną najbliższych okolic Bajkału miało być głównem ich zajęciem przez lato.

VI.

Wyprawa nad Amur. Dalsze badania Bajkału. (1869—1872)

Letnie prace nad dalszem badaniem fauny Bajkaju zostały niespodziewanie przerwane w końcu czerwca przybyciem do Irkucka jenerała Skołkowa z urzędową Komisją do badania krajów: Amurskiego, Usuryjskiego i Nadmorskiego w celu ich kolonizowania i eksploatacji. Do komisji tej przyłączono Dybowskiego jako lekarza i przyrodnika zarazem. Propozycję przyjął skwapliwie, dawała mu bowiem możność zobaczenia dużego obszaru Syberji Wschodniej i poznania bodaj powierzchownie jej fauny.

Wyprawa przeciągnęła się do późnej jesieni, dojechano aż do morza, a chociaż ze względu na szybką jazdę i dłuższe postoje tylko w pewnych miejscowościach, w których Komisja przeprowadzała dłuższe badania, robienie zbiorów było mocno utrudnione, powiększyły się one jednak poważnie, i sporo pak z okazami ryb i ptaków

wędrowało z drogi do Irkucka oraz przez Irkuck do Warszawy.

Po drodze Dybowski jak zwykle odwiedzał i leczył chorych, wchodząc w przyjazne stosunki z mieszkańcami przebywanych okolic.

Znalazł także czas na badania nad miejscową ludnością oraz na zapoznanie się z warunkami jej życia, a przejęty chęcią przyniesienia pomocy w jej twardych i ciężkich warunkach, wygotował memoriał do rządu na ręce generała Skołkowa o sposobach poprawy bytu i podniesienia oświaty miejscowej ludności.

Godlewski przez czas jego nieobecności zajmował się głównie polowaniami na ptaki.

Po powrocie Dybowskiego wrócili obaj do przerwanych badań nad fauną Bajkału.

Wyłoniło się tu nowe zagadnienie do rozwiązania, mianowicie wyszukanie przyczyn masowego ginięcia pewnej charakterystycznej dla Bajkału ryby, zwanej gołomianką (*Comephorus baicalensis*). Martwe okazy tych ryb wypływały w pewnych okresach masowo na powierzchnię, żywe natomiast było bardzo trudno zdobyć.

Komisja wysłana dla zbadania tej sprawy podała jako powód zabójcze gazy, wydzielające się z dna Bajkału.

Dybowski nie chciał uznać tego tłumaczenia, gdyż: 1) wśród wypływających z głębi martwych okazów były zawsze tylko dorosłe, trudno zaś przypuścić, aby młode były wytrzymałsze na działanie tych gazów; 2) gdyby te gazy były istotnie zabójcze dla gołomianki, to musiałyby być zabójcze i dla innych ryb, a takiego masowego śnięcia nie obserwowano wśród nich nigdy.

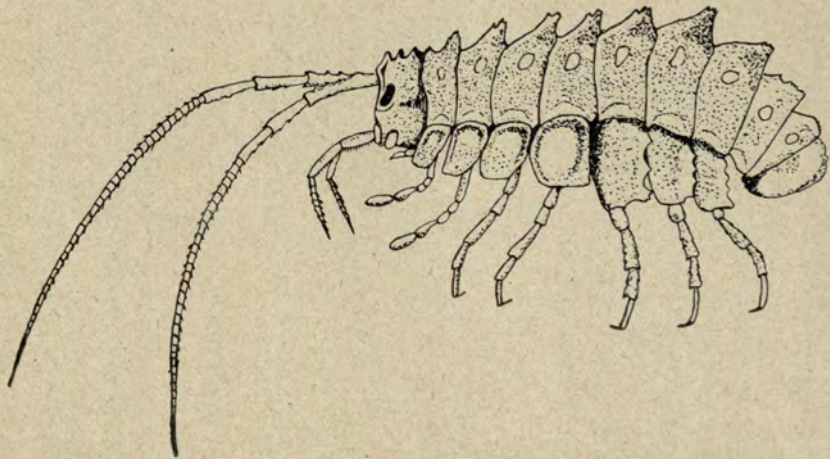
Rozpoczął więc poszukiwania nad gołomianką i bardzo prędko, bo już w jesieni tegoż roku 1869, zostały one uwieńczone pomyślnym wynikiem.

Dybowski stwierdził, że gołomianka jest żyworoenna, ginie zaraz po wydaniu na świat potomstwa i wtedy martwa wypływa na powierzchnię; a że wydawanie na świat młodych odbywa się w oznaczonych porach i u większej liczby gołomianek jednocześnie, wywołuje więc ono masowe ukazywanie się martwych okazów na powierzchni i zawsze tylko dorosłych.

Odkrycie to, potwierdzone w zupełności przez późniejsze badania, przysporzyło mu wielkiej sławy, tak że mógł później z całą słusnością podpisać pod wizerunkiem tej ryby w jednej ze swoich prac: „chluba Bajkału i moja”.



Gołomianka.



Kielż bajkalski
<http://rcin.org.pl>

Badanie fauny bajkalskiej prowadził Dybowski jeszcze przez 2 lata przeszło i zdobył tak obfity i tak ciekawy materiał, że udowodnił nim nie tylko bogactwo fauny jeziora Bajkalskiego, ale zarazem jej wielką różnorodność i oryginalność.

Mianowicie poszukiwania Dybowskiego wykazały, że fauna Bajkału, jeziora słodkowodnego, składa się ze zwierząt o dwojakim charakterze: 1) morskim (foka, niektóre kielże i mięczaki, pewna część gąbek i inne) to jest takich, do których najbardziej zbliżone gatunki znajdują się w morzach, i 2) słodkowodnym (inne kielże, większość gąbek, niektóre robaki i inne), podobnym do charakteru odpowiednich gatunków z innych wód słodkich.

Zarówno w jednej jak i w drugiej grupie znajdują się gatunki tubylcze i gatunki przybłądne albo kosmopolityczne.

Pierwsze właściwe są wyłącznie Bajkałowi i przedstawiają formy nieraz bardzo stare, gdyż najpodobniejsze do nich zwierzęta znajdują się wśród nieistniejących już dzisiaj gatunków kopalnych (niektóre skorupiaki, robaki, mięczaki); drugie — wspólne są Bajkałowi wraz z innymi, dzisiejszemi zbiornikami wód słodkich.

Istnienie tych form wspólnych i współczesnych jest rzeczą zupełnie zrozumiałą samo przez się. Przechowanie się gatunków dawnych, które wyginęły już gdzieindziej, dowodzi wielkiej starożytności jeziora i nadaje swoisty, jakby muzealny charakter jego faunie.

To też jeden z uczonych niemieckich (Dr. Michaelsen z Hamburga), zapoznawszy się z materiałem, zebrany przez Dybowskiego, nazwał Bajkał jedynym wodozbiorem w swoim rodzaju i bardzo starożytnym, „prawdziwym, żywym muzeum zoologiczno - paleontologicznem¹⁾), w którym obok starożytnych gatunków, gdzieindziej już dawno zaginionych, mieszczą się i gatunki nowe, współczesne, obok form słodkowodnych są i formy o wyglądzie gatunków morskich“.

Starożytność Bajkału nie może ulegać najmniejszej wątpliwości wobec obfitego znajdowania się w nim gatunków bardzo dawnych. Trudniejsze natomiast do wytłumaczenia jest pomieszczenie w nim starodawnych form słodkowodnych z również dawnymi formami o charakterze morskim: z obecności pierwszych wynika-

¹⁾ Paleontologia — nauka o zwierzętach i roślinach z ubiegłych epok geologicznych.

łoby, że Bajkał oddawna był zbiornikiem słodkowodnym, obecność zaś form morskich wskazywałaby raczej na to, że znajdował się on niegdyś w bliższym połączeniu z morzem niż dzisiaj, że był zatoką morską i że z owych dawno zamierzchłych czasów pozostały w nim gatunki o charakterze morskim.

Kwestja ta do dziś dnia nie jest w zupełności rozstrzygnięta i zdania uczonych podzielone są pod tym względem. Benedykt Dybowski skłaniał się do tego drugiego poglądu, że Bajkał był niegdyś zatoką morską.

Ale w owych czasach, gdy wraz z Godlewskim prowadził badania nad jego fauną, nie wygłaszał jeszcze żadnej teorii co do pochodzenia tej fauny. Opracowywał tylko w miarę czasu i możliwości pewne działy z zebranych zbiorów i przygotowaną pracę posyłał do druku do Warszawy, Petersburga lub zagranicę, zwykle za pośrednictwem Towarzystwa Geograficznego w Irkucku.

Na to opracowywanie zbiorów i przygotowanie pracy do druku poświęcał zimowe wieczory a często i noce oraz dni, nie nadające się na wyprawy po zbiory.

Praca tego rodzaju wymagała wiele czasu: każdy okaz trzeba było dokładnie zbadać i wy-

mierzyć, posiłkując się mikroskopem, ilekroć chodziło o drobniejsze zwierzęta, a takich właśnie było najwięcej. Następnie trzeba było każdy opisać i wyrysować. Było to zajęcie tak drobiazgowo i pochłaniające tyle czasu, że np. zbadanie, opisanie i wyrysowanie jednego małego kielża zajmowało Dybowskiemu nieraz cały dzień pracy.

Wielkim ułatwieniem dla niego było to, że od czasu do czasu przyjeżdżali z Irkucka i pomagali mu w wykonywaniu rysunków dwaj towarzysze zesłania, malarze Wroński i Zienkowicz.

W ciągu dwóch lat (1870—1871) Dybowski przygotował do druku najpierw jedną mniejszą pracę: „O foce bajkalskiej (*Phoca baicalensis*)“, dowodząc jej odrębności wbrew twierdzeniu uczonych rosyjskich, którzy ją zaliczali do gatunku foki północnej (*Phoca vitulina*), zamieszkującego między innymi morza europejskie; oraz 2 większe, mianowicie „Atlas ryb bajkalskich i amurskich“ i „Atlas kielży bajkalskich“.

Ta ostatnia praca była niezmiernie ważna pod względem naukowym: Dybowski opisał w niej 115 gatunków kielży, które prawie wszystkie sam odkrył, gdyż Radde, największy

przed nim znawca fauny Bajkału, znał ich tylko 5. Poza tem kielże stanowiły jedną z najliczniejszych i najbardziej charakterystycznych grup dla fauny bajkalskiej, zawierającej zarówno gatunki słodkowodne jak i morskie.

Z wydaniem tych prac nie poszło mu zupełnie łatwo, tem bardziej, że sam nie posiadał środków pieniężnych na ich wydrukowanie.

Praca o foce ukazała się w jednym z niemieckich pism naukowych; na druk „Atlasu ryb” Towarzystwo Geograficzne w Irkucku przyznało mu 300 rb. Najtrudniej poszło z „Atlasem kielży”.

Pracę tę, jako najcenniejszą, Dybowski posłał do Petersburga, mając nadzieję, że Akademia Petersburska oceni jej wartość i zajmie się jej wydaniem. Spotkał go jednak zawód: prezes Akademji, zoolog Brandt, teść Raddego, urażony tem, że badania Dybowskiego tak dalece przewyższyły wyniki poszukiwań jego zięcia, wystąpił ostro przeciwko niemu, odmawiając wartości jego pracy. To też ostatecznie wydanie „Atlasu kielży” mogło przyjść do skutku jedynie dzięki temu, że hr. Branicki ofiarował na ten cel 800 rb.

Zato po ukazaniu się w r. 1874 praca ta została przyjęta z wielkiem uznaniem przez zo-

ologów rosyjskich i zagranicznych jako dowód bogactwa i oryginalności fauny Bajkału.

W Irkucku Dybowski zdobył sobie uznanie znacznie prędzej, gdyż już w r. 1872 Towarzystwo Geograficzne wystarało się o przyznanie mu złotego medalu za badania nad fauną Bajkału i wyraziło gotowość wystarania się również, aby do jego nazwiska dodano przydomek „Bajkalski”, jak się to robiło z nazwiskami generałów, którzy zdobywali nowe prowincje. Dybowski jednakże, podziękowawszy Towarzystwu za jego życzliwość, odmówił stanowczo, nie chcąc do polskiego nazwiska dodawać rosyjskiego przydomku.

VII.

W stepach Daurji.

(1872—1873.)

Praca w ciągu trzyletniego pobytu nad Bajkałem została uwieńczona świetnym rezultatem, przechodzącym wszelkie oczekiwania, a wobec wykazanego bogactwa i obfitości nowoodkrytych form legenda o ubóstwie Bajkału obalona bezpowrotnie. Dybowski zebrał taką bogatą faunę nieznaną nauce a swoistych zwierząt, że opisanie ich i oznaczanie zajęło długie lata pracy nietylko jemu samemu, ale i całemu szeregowi uczonych z uniwersytetów krajowych i zagranicznych.

Widząc zatem, że jedno z postawionych zagadnień — o bogactwie fauny Bajkału — jest już rozstrzygnięte, Dybowski zaczął przemyślać o zdobyciu większych materiałów do drugiego — o odrębności fauny wschodniosyberyjskiej, słowem o wyprawie naukowej za Bajkał na wschód, w rodzaju podróży, odbytej z je-

nerałem Skołkowem, ale bardziej niezależnej i nie w tak szybkim tempie jak tamta.

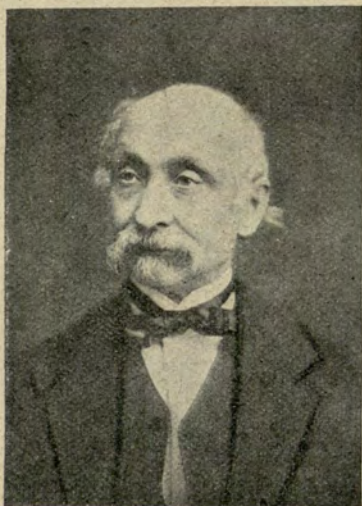
Nie mając widoków na ekspedycję rządową, postanawia urządzić ją własnymi środkami, licząc na to, że kraj ten nie jest mu już zupełnie obcy, że zna już trakty z dwukrotnego przejazdu i że po drodze będzie miał znajomych, którzy mu niejedno mogą ułatwić. Co zaś do środków utrzymania, spodziewał się, że ich dostarczy polowanie. W każdym razie projekt zuchwały, mierzony „nie na siłę”. A jednak wykonał go w zupełności i osiągnął cel zamierzony.

Za pośrednictwem Towarzystwa Geograficznego wystarał się o pozwolenie wybrania się za Bajkał oraz nad Amur i dostał nawet z kancelarii generał-gubernatora „list polecający” do władz, aby mu w miarę możliwości okazywały pomoc.

Czując, że może sami we dwóch z Godlewskim nie podołaliby ogromnemu zadaniu — zdobywania zapomocą polowań okazów, a zarazem i środków do życia oraz zwalczania trudów podróży i pobytu w tych napół dzikich krajach, dobrali sobie trzeciego towarzysza, Michała Jankowskiego, również zesłańca, dzielne-



Wiktor Godlewski.



Władysław Taczanowski.

go myśliwego i hartownego człowieka, jak i oni obaj.

Zaopatrzeni w niewielki kapitalik, uzbierany w czasie pobytu w Kułtuku, w odpowiednią odzież i przybory myśliwskie, wyruszyli w podróż we trzech w jesieni 1872 r. znaną im już drogą przez Czytę do Darasunia i dalej na wschód.

Po drodze polowali ciągle a skóry posyłałi do Irkucka do Towarzystwa Geograficznego; stamtąd część szła do Warszawy do Taczanowskiego, który skóry ciekawszych okazów włączał do zbiorów gabinetu zoologicznego, pozostałe zaś sprzedawał i uzyskane pieniądze posyłał im na Syberję. Część skór sprzedawali na miejscu sami. Polowali głównie na wilki, lisy i różne ptaki.

W miejscowościach, bogatszych w faunę, zatrzymywali się na kilka tygodni, osiedlali się w jakiejś chacie, często opuszczonej przez właścicieli, bo w niej „coś straszło“, zakładali gospodarstwo i gromadzili zbiory.

Dybowski jak zawsze leczył, udając się do chorych na odległość nieraz paru dni drogi rozmaitemi sposobami lokomocji: to najwygodniejszym syberyjskim pojazdem — tarantasem, to prostym wozem — telegą, to również prostemi

saniami, to konno, to na jaku (tybetańskim byku). Na trudy i niewygody jazdy nie zwracał uwagi, gdy chodziło o niesienie pomocy chorym.

W ten sposób to wędrując, to przerywając na parę lub kilka tygodni podróz, dotarli pod koniec zimy z r. 1872 na 1873 do stepowej krainy Daurji i tu zatrzymali się na dłuższy, kilkumiesięczny pobyt w kozackiej stаницy (wsi) Starym Curuchtaju nad rzeką Argunią (Górny Amur) nad samą granicą chińską.

Miejscowość tę wybrał Dybowski, ponieważ liczył na mocy obserwacji z poprzedniej podróży, że tu będą obfite przeloty ptaków. I nie zawiódł się, bo w ciągu półrocznego pobytu w Curuchtaju (do sierpnia 1873 r.) zdobyli przeszło 300 ptaków, należących do 207 gatunków (w tem kilka nowych), zdatnych do wypchania i kilkadziesiąt na szkielety. Kolekcja ta wykazała wybitną swoistość i odrębność fauny ptasiej Daurji. Oprócz tego zebrali pewną liczbę skór ssaków oraz kolekcję czaszek. Ale kilkotygodniowe brodzenie całemi godzinami a nawet noclegi na bagnistych brzegach rzeki przyprawiły Dybowskiego o silny reumatyzm tak, że na jakiś czas musiał zaprzestać polowań, gdyż zaledwie mógł chodzić o kij.

Cały ten czas pracowali gorączkowo. Wszystkie te okazy trzeba było nie tylko upolować, ale następnie i spreparować skórki tak, aby dojechały do Warszawy bez zepsucia się.

Półroczny pobyt w Curuchtaju wzbogacił ich zbiory, a zarazem dał im poznać tę stepową krainę w dwojakiej szacie: pokrytą bujną roślinnością po obfitych opadach na wiosnę i spaloną po bezdeszczowym, strasznie posuszonym lecie, kiedy od maja do sierpnia nie było dosłownie ani jednego deszczu. Trawy wyschły tak dalece, że zajmowały się płomieniem od zetknięcia z zapaloną zapałką, a jedyne drzewa — wierzby, rosnące zresztą tylko nad brzegami rzek, straciły w zupełności liście. Plony w polach były zniszczone całkowicie, wody w rzekach opadły bardzo nisko.

Dybowski zdecydował, że poznali już dostatecznie faunę ptasią Daurji, i postanowił wyruszyć dalej na wschód, ale tym razem wodą, uważając, że ten rodzaj podróży będzie w ich warunkach łatwiejszy i tańszy, a więc praktyczniejszy.

Na Arguni nie kursowały żadne statki. To też nasi badacze musieli przedewszystkiem sporządzić sobie łódź do drogi. A że Jankowski i Godlewski byli świetnymi cieślami, więc zbu-

dowali wspaniałą, obszerną łódź o podwójnem dnie, z 3 ławeczkami, masztem i żaglem; na maszcie powiewała dwubarwna, biało-czerwona chorągiewka. Wyruszyli zatem w drogę pod polską banderą, a łódź swoją nazwali „Nadzieją”, bo z nadzieją i wiarą w powodzenie rozpoczęli tę swoją wyprawę tak samo zresztą jak i wszystkie inne.

Wśród bagażu w łódce mieli składany namiot, który udało się im nabyć bardzo tanio, a który w czasie podróży umożliwiał im noclegi na łądzie zamiast uciążliwego spania w łodzi.

VIII.

Podróż rzekami i pobyt nad morzem.

(1873—1875.)

9 sierpnia 1873 r. wyruszyli w drogę, odprowadzeni i żegnani przez całą stanicę. Godlewski usiadł przy sterze, Dybowski i Jankowski ujęli w ręce wiosła i zaczęła się podróż wodna, mająca trwać parę miesięcy.

Zaraz na samym początku zdobyli 2 duże stare orły, które porwały się z nadbrzeżnej skały i padły pod celnymi strzałami Godlewskiego i Jankowskiego.

Ale ten pierwszy dzień podróży, pomyślny pod względem polowania, nie był wcale pomyślny pod względem jazdy: prąd rzeki wpędził łódź na podwodną skałę i przyparł do niej tak, że siłą wiosła nie mogli jej zepchnąć. Dybowski i Jankowski musieli się rozebrać do naga i, trzymając w rękach powrozy przywiązane do łodzi, przepłynęli do brzegu i, stanawszy tam, z wielkim wysiłkiem ściągnęli ją ze skały; poczem dopiero mogli ruszyć w dalszą drogę.

Druga katastrofa spotkała ich w nocy: umocowawszy łódź, ułożyli się do snu w namiocie, gdy nagle zerwał się tak silny wicher, że obalił im namiot i o mało co nie oderwał łodzi. Ledwie zdołali z trudem zwinąć namiot, umocowali lepiej łódź, poczem chronili się w zarosła nadbrzeżne i tam musieli spędzić 2 dni, w ciągu których wiał tak silny wiatr ze wschodu, że spychał łódź w górę rzeki i niesposób było płynąć. Nie próżnowali zresztą przez te 2 dni, ale zużyli ten czas na spreparowanie skór 2 zabitych orłów. Po uciszeniu się wiatru ruszyli w dalszą drogę, niezrażeni tym niefortunnym początkiem.

Mieli potem niejedną trudność do zwalczania. Po długotrwałej posusze pełno było mielizn na rzece i trzeba było przenosić lub przeciągać łódź, podkładając pod nią specjalne krótkie walce, które Jankowski, przewidując tę potrzebę, porobił był zawczasu.

Ale były i wypadki o wręcz przeciwnym charakterze: po nagle spadłych ulewnych deszczach w górach chińskich jeden z dopływów Arguni—Bystra wezbrał tak silnie i rzucał taką masę wody do Arguni, że porwał łódź pomimo nadludzkich wysiłków wioślarzy i niósł ją prosto na nadbrzeżną skałę, o którą byłaby

się roztrzaskała w kawałki, gdyby nie to, że odbite od skały fale odrzuciły ją niespodzianie wstecz na spokojniejszy prąd Arguni.

Posuwali się więc wolno, tem bardziej, że nie mogli płynąć po całych dniach, bo sporo czasu zabierały im polowania dla zdobycia żywności i skórek oraz przyrządzanie posiłków przy ogniskach na brzegu. Nocowali zazwyczaj w namiocie.

Po przeszło 3-tygodniowej podróży w takich warunkach dopłynęli w początku września do zlania się Arguni z Szyłką i wpłynęli na Amur, który tworzy się z połączenia się tych obu rzek.

Podróż z każdym dniem stawała się trudniejsza: rzeka olbrzymia, kilometrowej prawie szerokości z wartkim prądem i silny wiatr wschodni cofający łódź w górę — wymagał nadzwyczaj forsownego wiosłowania, które jednak w rezultacie dawało zaledwie bardzo powolne posuwanie się. Drobny jesienny deszcz, padający nieraz całymi godzinami, przemacał ich do nitki, a wieczorem utrudniał zapalenie ogniska dla osuszenia się i zgotowania stawy.

W tak ciężkich warunkach podróżowali prawie 3 tygodnie, aż wreszcie 20 września 1873 stanęli w Błagowieszczensku.

Tu urządzili kilkudniowy odpoczynek u dra Zołnarkiewicza, który był lekarzem flotylli amurskiej. Wypoczynek był konieczny, bo wszyscy byli wyczerpani tą półtoramiesięczną podróżą wodną, Dybowskiemu zaś odezwał się wiosenny reumatyzm i musiał się leczyć w łaźni miejscowego szpitala; musiał również leczyć silne obrażenia na dłoniach od forsownego wiosłowania.

W Błagowieszczce nie mogli odpoczywać zbyt długo, gdyż zbliżała się zima i trzeba już było zająć się osiedleniem się na zimowych leżach. Wątła łódź nie nadawała się do dalszej podróży po tak dużej rzece jak Amur. Dybowskiemu udało się uzyskać nie tylko przejazd dla nich trzech na statku, idącym do Chabarówki¹⁾, ale i pozwolenie na przytwierdzenie do statku łodzi.

W Chabarówce stanęli w pierwszych dniach października i stąd wyruszyli znów własną łodzią w górę rzeki Ussuri, wpadającej tu do Amuru. Ale tym razem na łodzi były tylko ich rzeczy i sternik Godlewski, obaj zaś wiosłarze, Dybowski i Jankowski, spełniali rolę holowników — ciągnęli łódź na sznurach w górę

¹⁾ Dziś Chabarowsk.



Fotografja 4 zesłańców.

Od lewej strony: Wiktor Godlewski, Benedykt Dybowski,
Paweł Ekert, Mikołaj Hartung.



Fanza (domek) Dybowskiego.

<http://rcin.org.pl>

rzeki, gdyż inaczej nie można było płynąć. Praca to nie była lekka i przebycie drogi do stancy Kozakiewiczowej, którą Dybowski wybrał na zimowe leże a która była odległa od Chabarówki mniej więcej o 40 wiorst, zajęło im półtrzecia dnia.

W Kozakiewiczowej spędzili bezmała rok (do sierpnia 1874), zdobywając obfitą kolekcję fauny ussuryjskiej. Pokazało się jednak, że bardzo trudno było im wyżyć z częściowej sprzedaży upolowanych skórek.

To też na wiosnę 1874 r. Jankowski wycofał się z tej wspólnej wyprawy i przyjął posadę w kopalni złota na wyspie Askolda, niedaleko Władywostoku.

Dybowski i Godlewski zostali w Kozakiewiczowej i prowadzili dalej badania fauny ussuryjskiej.

Plon był znów obfity, ale miejscowość okazała się niezdrową tym razem dla Godlewskiego, który zachorował ciężko na malarję i dysenterję. Skłoniło to Dybowskiego do opuszczenia Kozakiewiczowej i do przeniesienia się nad morze, dokąd ich zapraszał Jankowski z Askolda; leżało to zresztą w planie całej ich wyprawy.

Wyruszyli obaj w sierpniu 1874 r.: część drogi odbyli statkiem, resztę wozami.

Drogę tę Dybowski nazywa „prawdziwie krzyżową”: istotnie była ona nad wyraz ciężka, a trudność podróży powiększała jeszcze ta okoliczność, że Godlewski był wciąż poważnie chory.

Wręcz przeciwnie niż posuszne lato zeszłoroczne, to odznaczało się ogromnymi deszczami i strasznymi wylewami tak, że drogi były miejscami prawie nie do przebycia, omal nie co krok natrafiali na zerwane mosty i niejednokrotnie musieli przeprować się w bród. Często konie nie mogły podołać i trzeba było zaprzęgać woły, żeby wyciągnąć wozy.

Jednego razu wóz z rzeczami (a były tam cenne zbiory i notatki) stał 12 godzin w wodzie a zawartość jego przemokła przez ten czas tak gruntownie, że notatki, choć były umieszczone w podwójnej skrzynce, uległy częściowemu zniszczeniu, jak również i znaczna część zbiorów, książek i ubrań.

Wreszcie choć ze stratami i bardzo zmęczeni dotarli do Władystoku. Korzystając z ładnej jesieni a nie mając środków na pobyt w mieście, rozlokowali się tymczasem za miastem w namiocie nad morzem i swoim zwycza-

jem Dybowski zabrał się zaraz do badania fauny nadmorskiej.

Wśród innych swoistych zwierząt obserwował tu żywego jelenia plamistego i stwierdził jego odrębność gatunkową.

Zdrowie Godlewskiego nad morzem poprawiało się z każdym dniem tak, że wkrótce mógł już brać udział w polowaniach i wyprawach na łódce.

Dybowski chciał uzupełnić swe badania faunistyczne lądowe i słodkowodne morskimi, ale że nie miał żadnych środków do morskiej wyprawy, postanowił więc skorzystać z listu polecającego od generał-gubernatora Wschodniej Syberji i zwrócił się z nim do generała Afanasjewa, naczelnego komendanta floty morskiej, z prośbą o dostarczenie mu środków do takiej wyprawy.

Tu jednak spotkał go nieoczekiwany zawód: generał Afanasjew był w złych stosunkach z władzami cywilnymi Syberji i list polecający generał-gubernatora usposobił go odrazu nieprzychylnie dla prośby. Odmówił też stanowczo.

Niezrażony tem Dybowski próbował podzielać na ambicję Afanasjewa, wykazując mu, jak wielką zasługą floty byłoby przyczynienie się

do zbadania fauny morza i jego głębin i jakaby na nią spłynęła z tego chwała.

Ale rosyjskiemu generałowi obce były pobudki natury naukowej i obca chęć sławy tego rodzaju, odpowiedział też ironicznie:

— Do badania fauny morskiej są Francuzi, Niemcy i Anglicy, a co do głębin, to one nie obchodzą marynarza; wystarczy mu znać mielizny.

Wówczas Dybowski zwrócił mu uwagę, że „wstyd jest korzystać z owoców cudzych prac, gdy możemy zająć się niemi sami”.

Ale generał był nieczuły na tę uwagę:

— Jeżeli nie wstydzimy się pływać z angielskimi mapami, to czegoż mamy się wstydzić, że Anglicy, a nie my, zbierają wszelkiego rodzaju śmiecie w morzu? Nie jesteśmy tak drażliwi, jak pan sobie wyobraża.

Po nazwaniu fauny morskiej śmieciem przez Afanasjewa nie było co rozmawiać z nim dłużej i trzeba było zrezygnować z pomocy rządowej. Wówczas Dybowski skorzystał z zaprosin Jankowskiego i obaj z Godlewskim pojechali statkiem na wyspę Askolda a na zimę ulokowali się przy pomocy Jankowskiego w opróżnionej fanzie (chacie chińskiej) na fermie,

znajdującej się na lądzie w pobliżu wyspy Askolda.

Tam spędzili zimę z r. 1874 na 1875 r. na zupełnem prawie odludziu, jak pisze Dybowski „bez poczty, telegrafu i wszelkich stosunków ze światem cywilizowanym“, widując się jedynie z najbliższymi sąsiadami na fermie i czasami z Jankowskim, cały zaś czas poświęcając robieniu zbiorów.

W toku tych prac otrzymali wiadomość z Irkucka, że Towarzystwo Geograficzne oraz inni ich przyjaciele polscy i rosyjscy robią starania o wyrobienie im obu pozwolenia na powrót do kraju i że są pewne widoki na uzyskanie takiego pozwolenia.

Wobec tego Dybowski decyduje się na powrót do Irkucka i wyrusza wraz z Godlewskim w powrotną drogę w sierpniu 1875 r.

IX.

Powtórny pobyt nad Bajkałem.

(1875—1876.)

Powrotną drogę do Irkucka, wynoszącą przeszło 2000 wiorst, Dybowski i Godlewski odbyli względnie szybko w ciągu 2 miesięcy od sierpnia do października 1875 r.

W Irkucku dowiedzieli się, że już przyszło zapytanie o nich z Petersburga i że zarówno Towarzystwo Geograficzne jak i kancelarja generał-gubernatora dały o nich pochlebnią opinię, ale że rozstrzygnięcie sprawy nastąpi nie wcześniej jak za rok (w rzeczywistości przeciągnęło się to przeszło na półtora roku).

Dybowski postanowił ten czas poświęcić na dalsze badania nad Bajkałem, ale w taki sposób, żeby móc spędzić bez przerwy parę lub kilka tygodni na lodowej powłoce jeziora, nie wracając na ląd.

W tym celu sporządzili sobie rodzaj małego domku przenośnego z desek, obitych wojło-

kiem. Wojłok ów dostali w znacznej części darmo od kupców Polaków w Irkucku. Domek był ogrzewany piecykiem żelaznym i umieszczony na płozach tak, że można go było przewozić z miejsca na miejsce; miał on drzwi oraz małe okienka z zasłoną wojłokową. Z domkiem tym wyruszyli na lód w czerwcu 1876 r.

Do przewożenia domku nabyli parę koni oraz umówili robotnika, który opiekował się końmi i wyrębywał przeręble. Dybowski zaś z Godlewskim zapuszczali przyrzady łowcze, mierzyli głębiny, sortowali i porządkowali wyciągnięty materiał i t. d.

Na noc umocowywali domek na kotwicy i podkładali pod płozy długie żerdzie na wypadek, gdyby w nocy zerwał się wicher, który mógł go łatwo wywrócić. Istotnie taki wypadek raz się zdarzył i o mały włos nie doprowadził do strasznej katastrofy.

Zerwała się nagle silna burza, a że domek tym razem nie był, niestety, należycie umocowany, wicher obalił go w chwili, gdy na stole stał samowar z żarzącymi się węglami i wrzącą wodą. Wywrócony samowar oblał Godlewskiego wrzątkiem, na szczęście nieszkodliwie; węgle się rozsypały. Udało się im

wprawdzie nie dopuścić do pożaru, ale szkody ponieśli znaczne.

W nocy mróz dochodził nieraz do -40° . Musieli więc całą noc utrzymywać ogień na żelaznym piecyku, a czynność tę spełniali kolejno, bo ognia bez dozoru nie można było zostawić ani na chwilę.

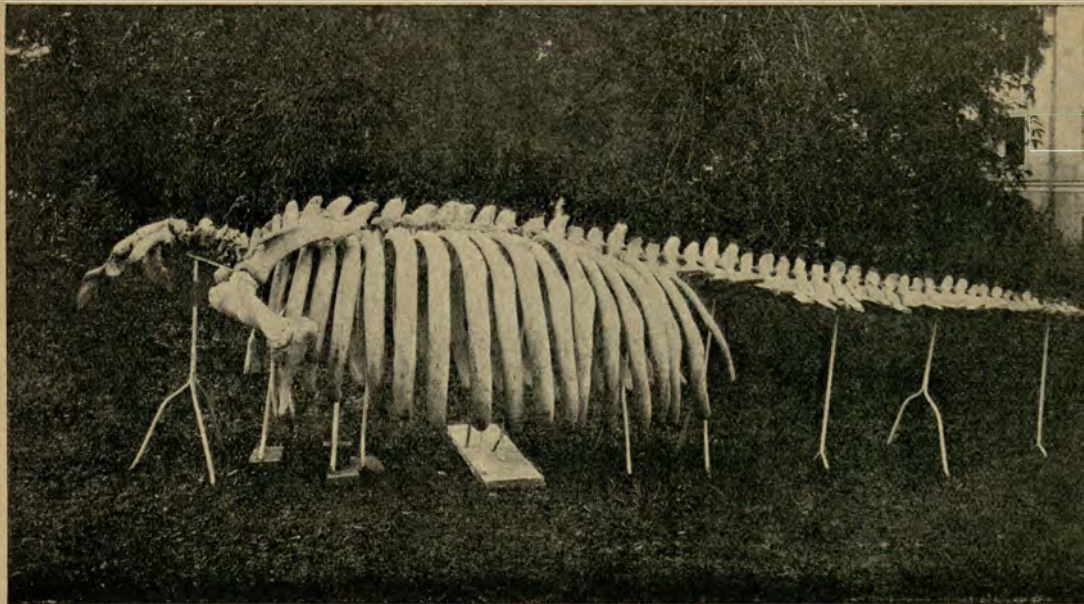
Plan życia ich przedstawiał się następująco: od 7 rano do 6 wieczór praca koło przerebli na lodzie oraz przyrządzanie obiadu; od 6 wieczór do 7 rano wypoczynek nocny, ale podzielony między obu, to znaczy, że Godlewski spał od 6 do 1 w nocy, Dybowski od 1 w nocy do 7 rano, każdy zaś czuwał przy piecyku wtedy, gdy drugi spał.

Jak widzimy, pracowite były nietylko dni, ale i noce! Ale też i rezultaty pracy były obfite. Oprócz wydobycia z jeziora bogatej fauny, znów z wielu nowemi gatunkami, stwierdzili głębinowemi pomiarami istnienie w Bajkale 2 basenów: wschodniego i zachodniego, rozdzielonych wałem, nad którym głębokość nie przekraczała 60 metrów.

Po skończeniu prac na lodzie wrócili do Kułtuka do swego mieszkania i stamtąd urządzali wyprawy myśliwskie. Na wiosnę i lato



Przenośny domek na Bajkale.
<http://rcin.org.pl>



<http://rcin.org.pl>
Szkielek krowy morskiej.

przenieśli się ze wsi do namiotu nad brzegiem jednej z rzeczek, wpadających do Bajkału, skąd łatwiej było im urządzać polowania.

Tak przeszedł im rok 1876 i połowa 1877 r.: do Warszawy w ciągu tego półtora roku wysłali przeszło 350 skór ptasich oraz bardzo obfite kolekcje innych zwierząt.

X.

Na Kamczatce.

(1878—1883.)

W czerwcu 1877 r. przyszło nareszcie długo oczekiwane pozwolenie powrotu i po załatwieniu potrzebnych formalności oraz przygotowaniu się do drogi Dybowski z Godlewskim wyruszyli w początku sierpnia w podróż do kraju.

Jakże odmienną była ta podróż od odbytej przez laty 13: wówczas jechał na Wschód zesłaniec, pozbawiony wszelkich praw, „przestępca“, skazany do ciężkich, przymusowych robót, — teraz wracał naukowy odkrywca Syberji, poprzedzony sławą wielkiego uczonego, owa-
cyjnie i z honorami przyjmowany przez świat naukowy Moskwy i Petersburga.

Wrócił więc Dybowski do ojczyzny, ale nie zabawił w niej długo: nie skończyły się jeszcze jego wędrówki po Syberji.

Narazie nie było dla niego warsztatu do pracy naukowej w ojczyźnie: w Uniwersytecie

Warszawskim wykłada wprawdzie jeszcze garstka dawnych profesorów Polaków ze Szkoły Głównej, ale na opróżniające się katedry mianowano już tylko Rosjan; w Krakowie zaś i we Lwowie nie było wówczas wolnej katedry.

Z drugiej zaś strony ciągnęła Dybowskiego chęć uzupełnienia swoich badań nad Wschodnią Syberją tem bardziej, że teraz łatwiejby mu było prowadzić je jako człowiekowi wolnemu.

Dlatego też nie przyjął proponowanego mu stanowiska. Kustosza Muzeum Branickich w Warszawie, które dawałoby mu zbyt ograniczony zakres pracy naukowej. Dowiedziawszy się zaś o opróżnionej posadzie lekarza obwodowego (powiatowego) na Kamczatce, rozpoczął o nią starania i otrzymał ją.

Przyjaciele warszawscy starali się powstrzymać go od tej nowej wyprawy, a gdy nie skutkowały namowy, odwołali się do jego uczuć patriotycznych. Ale Dybowski odpowiedział, że „ten, co kocha kraj swój, potrafi sercem być w nim zawsze, chociażby oddalony o tysiące kilometrów; kto zaś tej miłości nie posiada, temu będzie kraj własny obcy, chociażby w nim przebywał”. I zaznaczył, że choć jedzie pracować „poza Ojczyznę”, lecz „dla Niej wyłącznie”.

Po niespełna rocznym pobycie w kraju wyruszył w r. 1878 na Kamczatkę w towarzystwie młodego Jana Kalinowskiego, doskonałego strzelca, który mu miał pomagać w polowaniach i robieniu zbiorów. Godlewski był już znużony Syberją, nie chciał drugi raz próbować wędrówki po tej surowej krainie i został w kraju.

Dybowski przejechał wzdłuż całą Syberję aż do Władywostoku, zwiedził wyspę Sachalin, gdzie zebrał bardzo ciekawe materiały antropologiczne¹⁾ do budowy szkieletu Ajnów, krajowców tej wyspy, i wreszcie w lipcu 1879 stanął w Piotropawłowsku, głównem mieście Kamczatki.

Na Kamczatce przebył bezmała 5 lat, objeżdżawszy w ciągu tego czasu cały półwysep, obejmujący okrągło 5000 mil kwadratowych, (przeszło 250 000 km kwadratowych, to jest prawie $\frac{2}{3}$ obszaru Polski) w celach naukowych i lekarskich 5 razy. Podróżował zaś całkiem pierwotnymi środkami lokomocji, niewiele co lepiej niż napół dziki mieszkaniec tego półwy-

¹⁾ Antropologja — nauka o człowieku pod względem przyrodniczym, zajmuje się badaniem ras ludzkich, ich pochodzenia, budowy i t. d.

spu, bo 4 razy objechał go na saneczkach, zaprzężonych w psy, a jeden raz konno, co wprawdzie odbiegało daleko poza normalne sposoby kamczackiej komunikacji, można jednak wątpić, czy było zbyt wygodne, gdy się pomyśli o olbrzymich przestrzeniach, jakie w ten sposób musiał przebywać i o stanie dróg w tym dzikim kraju.

Zato plon jego pracy, zarówno lekarsko-humanitarny jak i naukowo-przyrodniczy był olbrzymi, chociaż nietylko nie mógł się pochwalić nadmiarem poparcia ze strony władz, ale przeciwnie spotykał się bardzo często z utrudnieniami i szykanami, zwłaszcza że zawsze występował przeciwko nadużyciom miejscowych urzędników i starał się bronić ludności przed nimi.

Plony jego działalności humanitarno-lekarskiej przedstawiają się imponująco: zwalcza dziesiątkującą ludność epidemie tyfusu, trądu i ospy; zakłada szpitale dla chorych i przytułki izolowane¹⁾ dla trędowatych; pracuje nad podniesieniem moralnym i materialnym ludności, wskazując i dając im środki do poprawy ich nędznego bytu, a między innymi przyczynia się

¹⁾ Odosobnione.

do sprowadzenia i aklimatyzacji¹⁾ różnych domowych zwierząt, których tam przed nim nie znano, zarówno na samej Kamczatce jak i na sąsiednich wyspach Beringa i Komandorskich. Co zaś najważniejsze, zrobił to bez udziału i pomocy rządu.

Dzięki jego staraniom, północno-amerykańska Kompanja przesiedliła z dobrym skutkiem na Kamczatkę i sąsiednie wyspy renifery, konie, króliki i kozy swojskie. Zalesiono wiele pustych nieużytków, nauczono miejscową ludność uprawiać ziemię, rozdano nasiona rolnicze i ogrodnicze. Wszystko to przyczyniło się niemało do podniesienia warunków bytu na Kamczatce, a nawet ściągnęło nowych kolonistów.

Ale oddany całą duszą działalności humanitarnej, jako lekarz i człowiek szlachetny, odczuwający gorąco niedolę bliźnich i starający się jej ulżyć, Dybowski nie zapomina i o badaniach naukowych, które przecież były głównym celem jego wyprawy na Kamczatkę. Jak zawsze znajdował czas i siłę na wszystko.

Zebrał znów olbrzymie kolekcje nie tylko zoologiczne, ale także antropologiczne, miano-

¹⁾ Przeniesienie i przyzwyczajenie roślin oraz zwierząt do innego klimatu.

wicie obfitą kolekcję czaszek miejscowej ludności; a także bogaty materiał językowy o narzeczach plemion, zamieszkujących półwysep Kamczacki.

Z jakim zapałem pracował, widać najlepiej z ustępu listu, pisanego z Kamczatki do Taczanowskiego:

„Zamierzam w obecnej podróży zwiedzić część południową Kamczatki od strony morza Ochockiego i przebyć tam przez czas jesiennych przelotów ptactwa wędrownego, sądzę bowiem, że jest to droga, którą ptactwo opuszcza półwysep. Po powrocie stamtąd marzę o możliwości wysłania Kalinowskiego na zimę na wyspę Beringa w celach ornitologicznych, preparatorskich, a szczególnie dla zdobycia kości krowy morskiej¹⁾, z których jeden szkielet poświęcę na rzecz pomnika Mickiewicza. Czy się uda ten projekt, czy zdołam wrócić na czas, aby móc jeszcze wyprawić tej jesieni ostatnim statkiem Kalinowskiego, parę koni i nartę psów,

¹⁾ Krowa morska (*Rhytina Stelleri*), ogromny ssak morski (do 8 metrów długości), należący do wielorybów roślinożernych. Zamieszkiwał ogromnymi stadami morza u wybrzeży północnej Syberji i Kamczatki. Wskutek nadmiernych polowań został doszczętnie wytępiony; nieliczne okazy dochowały się do połowy XIX wieku.

czy będę mieć środki na kupno koni i rynsztunków i czy kapitan parostatku zechce to wszystko zabrać na wyspy, — to przyszłość pokaże. Wierząc w moją szczęśliwą gwiazdę i według recepty największego z naszych poetów, gromadzę siły na zamiary, a nie mierzę zamiarów według swoich sił obecnych. Żadne przeciwności mnie nie zrażą, w pół drogi nie stanę i nie spocznę, dopóki nie dokonam tego, com zamierzył.”

Czyż nie widać z tego ustępu, ile trudności piętrzyło mu się na każdym kroku w jego pracy badawczej, ile przeszkód miał do zwalczania i jak się mimo to niczem nie zrażał, z jakim zapałem, wiarą i wytrwałością podejmował każdą pracę?

Najwyższe władze rosyjskie nie mogły nie wyrazić uznania dla tak wszechstronnej a owocnej działalności. Rząd rosyjski byłego powstańca i zesłańca, „uczonego przestępcę” nagradza orderem i proponuje mu w r. 1881 objęcie katedry zoologii w stołecznym uniwersytecie w Petersburgu.

Zaszczyt niemały dla byłego zesłańca! Ale Dybowski nie pracował dla orderu wrogiego państwa, ani nie pragnął wykładać w uniwersy-



Prof. Dybowski w sile wieku.



Prof. Dybowski w ostatnich latach.

tecie, obcym mu językiem i duchem. Badał Syberję, bo to był kraj dziewiczy i niepoznany jeszcze, a praca jego w nim miała na celu dobro Nauki. Pracował i trudził się nad poprawieniem losu Kamczadałów i innych ludów Syberji, bo to byli bliźni, potrzebujący pomocy. Ale do Petersburga jechać nie chciał, praca w uniwersytecie rosyjskim, choć ofiarowana mu z pełnią uznania, nie pociągała go wcale.

Odmówił więc i pozostał nadal na Kamczatce na skromnej posiadzie lekarza powiatowego.

Zato gdy w roku następnym 1882, po śmierci zasłużonego profesora i podróżnika Syrskiego zawakowała katedra zoologii na uniwersytecie lwowskim, a senat tegoż uniwersytetu poyśla mu aż na drugi koniec świata (do dalekiej Kamczatki) propozycję objęcia jej, Dybowski nie waha się ani chwili: teraz dopiero osiąga największą nagrodę za tyle lat mozolnych trudów na obczyźnie — możność pracy dla swoich i wśród swoich.

Przyjmuje propozycję, wyrusza w drogę morzem, wioząc w 60 skrzyniach 116 centnarów zbiorów, z których potem stwarza piękne muzeum we Lwowie; jedzie naokoło Azji przez Singapore, Aden, Suez, Dardanele i Odese,

staje w r. 1883 we Lwowie i obejmuje profesorską katedrę: znów nawiązuje się nić, łącząca go bezpośrednio z nauczaniem na uniwersytecie a przerwana tak brutalnie przez rząd rosyjski w r. 1864 na 20 lat prawie. Nie nawiązana tylko jeszcze była nić walki o Ojczyznę, ale i tego dane mu było dożyć, a nawet i jeszcze więcej, bo Jej wyzwolenia.

XI.

Wśród swoich. (1883—1930.)

Na katedrze uniwersyteckiej we Lwowie profesor Dybowski wykłada przez lat 23 (1883—1906), kształcąc w swej pracowni cały zastęp zoologów, z których niejeden sam zajął potem katedrę uniwersytecką.

A jednocześnie cały ten czas pracuje naukowo, przeważnie nad badaniem materiałów, zebranych z takim trudem w czasie długoletniego pobytu na Syberji.

W czasie tego okresu profesury obchodzi swój pierwszy jubileusz — siedemdziesiątą rocznicę urodzin (1903 r.)

Składa mu hołd cały świat uczonych polskich, nadsyłają wyrazy uznania uczeni zagraniczni.

Syberyjski Oddział Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, który Dybowski tak szczerze obdarzał zbiorami, złożył mu dowody

uznania już dwa lata wcześniej (w r. 1901) z racji własnego jubileuszu pięćdziesięcioletniej działalności. Wydając tom, poświęcony temu jubileuszowi, a zawierający pracę nad Bajkałem, Zarząd Towarzystwa zwrócił się do Dybrowskiego z prośbą o napisanie do tego wydawnictwa swojej autobiografji i poprzedził ją następującą odezwą:

„Szanowny profesor Uniwersytetu Lwowskiego Benedykt Dybowski, którego należy uważać za pierwszego pioniera w badaniu fauny Bajkału, zgodził się ozdobić nasze wydawnictwo swoim portretem i autobiografją, za co Mu serdeczne dzięki składa Redakcja”.

Wśród złożonych wówczas (w r. 1903) Dybowskiemu objawów hołdu i czci, znalazł się jeden bardzo wartościowy pod względem naukowym a zarazem niezmiernie wzruszający: oto ludność Kamczatki, dowiedziawszy się o jego jubileuszu, a chcąc mu wyrazić swą wdzięczność za dobrodziejstwa, wyświadczone jej przed 20 laty, nadesłała mu w darze szkielet, zaginionego już gatunku morskiego ssaka, zwanego krową morską.

Nieoświeceni Kamczadale nie rozumieli na pewno naukowego znaczenia zbiorów zoologicznych. Ale widzieli, że ich ukochany doktor

zbierał je i cieszył się nimi, więc takim darem okazali mu swoją wdzięczność.

Szkielet ten, będący bezcennej wartości okazem, zdobi obecnie Muzeum Zakładu Zoologicznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

W 3 trzy lata po tym jubileuszu a w 73-cim roku życia (r. 1906) Dybowski opuścił katedrę w zupełnej jeszcze pełni sił, gdyż przepisy uniwersyteckie nakazują profesorom usuwać się z katedr po skończonych 70 latach.

Ustąpiwszy z katedry, profesor Dybowski nie przerwał bynajmniej pracy naukowej. Najpierw ożywiony młodzieńczą chęcią nowych badań i odkryć, zamyslał o nowej podróży na Wschód. Zrezygnował następnie z tego projektu, ale zato tem gorliwiej zabrał się do pracy naukowej: początkowo w pracowni uniwersyteckiej Zakładu Zoologicznego, a potem w urzędzonej we własnem mieszkaniu w tak zwanym „Białym domku“, ładnym stylowym dworku przy ulicy Zaścianek we Lwowie.

Tam, w otoczeniu, przypominającym zarówno stylem dworku jak i nazwą ulicy daleką rodziną Białoruś, opracowywał w dalszym ciągu z młodzieńczym zapałem materiały, przywiezione z Syberji; pisywał szereg artykułów do

pism naukowych i popularnych z dziedziny zoologii, etnografji¹⁾), krajoznawstwa: „Kosmos”, „Wszechświat”, „Ziemia” drukują kolejno jego prace.

Ogłosił szereg bardzo ciekawych wspomnień osobistych z czasów pobytu w gimnazjum w Mińsku, w uniwersytecie w Dorpacie, powstania 63 roku i t. p.

Słowem, czynny był tak, jak gdyby nie czuł, że do siódmego dziesiątka życia przybył mu i ósmy.

Zawsze dziarski i ruchliwy, udaje się na lato 1914 r. z żoną i córką w odwiedzinę do krewnych na rodzinną Białoruś, w Nowogródzkie. Tam zostaje go wielka wojna: Dybowski wraz z rodziną wytrzymuje bombardowanie, ukryty w piwnicy wiejskiego dworu, tuła się po sąsiadach, zostaje internowany jako niebezpieczny cudzoziemiec i obywatel wrogiego (austriackiego) państwa. Udaje mu się wreszcie wrócić do „Białego dworku” we Lwowie, ale po stracie części zbiorów, które miał tam na wsi.

We Lwowie zastaje mieszkanie w wielkim nieporządku, jak pisze w swoim „Pamiętniku”:

1) Etnografja — nauka o ludach i ich zwyczajach.

„było ono kolejno oddawane na pobyt oficerów i żołnierzy to austriackiego, to rosyjskiego wojska; niszczone to mieszkanie nazewnątrz i nawewnątrz. Książki, zbiory zoologiczne, instrumenty fotograficzne i mikroskopowe były częściowo wyrzucone na poddasze, częściowo rozkradzione“.

Przyzwyczajony do niejednej ciężkiej straty w czasie swych wędrówek po Syberji, Dybowski nie zraża się i tą nową, doprowadza zbiory, książki i notatki do porządku i zabiera się do pracy ze zdwojonym zapałem.

Czeka go jednak jeszcze jedno przejście: oblężenie Lwowa i walki na ulicach tego miasta z Ukraińcami; znów musiał przetrwać bombardowanie oraz cierpieć paromiesięczny głód i chłód. Ale i to zniósł mężnie i bez szwanku dla zdrowia, pomimo swoich 85 lat, i doczekał się jeszcze jednego jubileuszu, bardzo rzadkiego, 95-ej rocznicy urodzin (1928 r.)

Znów uczcili go uroczystym obchodem przyrodnicy polscy, a rosyjscy złożyli mu hołd wydrukowaniem w „Czasopiśmie Hydrobiologicznem“ (do badań życia w wodzie) życiorysu jego, napisanego umyślnie na ich życzenie przez dra Jana Grochmalickiego, profesora

Uniwersytetu w Poznaniu a byłego ucznia prof. Dybowskiego we Lwowie.

I po tym jubileuszu sędziwy profesor nie przestaje pracować: przygotowuje do druku i wydaje pracę „O budowie zębów u ssa-ków”; zawierającą własną oryginalną teorię tej budowy; oraz „Pamiętnik”, obejmujący naj-ciekawszy okres jego życia — działalność w czasie powstania oraz pobyt na Syberji.

Zamyśla o dalszych pracach, porządkuje i przygotowuje materiały, czynny jest jeszcze i wtedy, kiedy — jak pisze we „Wstępie” do „Pamiętnika” — choroba obłożna nie pozwa-lała mu już opuszczać pokoju (15 listopada 1929), pracuje bez końca i bez przerwy aż póki śmierć nie kładzie kresu jego pracowitemu ży-ciu 31 stycznia 1930 r.

Żył długo, bo 100 lat bezmała, a do końca życia zachował świeżość umysłu i zdolność do pracy naukowej i czynny był na tem polu jeszcze w takim wieku, w którym inni już od-dawna używają zasłużonego wypoczynku.

XII.

Zasługi i znaczenie.

Przebiegliśmy w krótkości długie i pracowite a zarazem owocne życie Benedykta Dybowskiego. Zatrzymajmy się jeszcze chwilkę i uprzytomnijmy sobie jeszcze raz zasługi i znaczenie tego niepospolitego człowieka.

Zacniemy od jego zasług naukowych.

Dziedziną naukową, w której pracował Dybowski, była przedewszystkiem zoologia, a z jej działów: zoogeografia — nauka o rozsiedleniu zwierząt na ziemi, oraz systematyka — dział zoologii, zajmujący się opisywaniem budowy zwierząt oraz łączeniem podobnych zwierząt w grupy.

W dziale zoogeografii ma Dybowski takie prace jak zbadanie fauny Bajkału i Wschodniej Syberji, będące wyłączną i niespożytą jego zasługą, dla której nazwano go słusznie „odkrywcą Bajkału“, gdyż poprzednicy jego nie umieli poznać się na obu faunach ani ocenić wartości ich dokładnego zbadania.

W dziale systematyki pozostawił cały szereg opisów czy to poszczególnych gatunków, czy całych grup kręgowców, skorupiaków i mięczaków, przyczem stwierdził odrębność całego szeregu swoistych zwierząt syberyjskich, tem samem udowadniając i odrębność fauny tej krainy.

Pracował również i nad anatomją zwierząt, zwłaszcza po objęciu katedry we Lwowie, gdzie miał odpowiednią pracownię. Owocem długoletnich studjów w tym kierunku była zupełnie oryginalna teoria budowy i powstawania zębów zwierząt ssących, ogłoszona w ostatnich latach życia.

Za wiele miejsca zajęłoby i za wiele objaśnień wymagałoby podanie tutaj przewodnich myśli tej teorji, ograniczę się więc tylko do zaznaczenia, że teoria ta stawia go w rzędzie najwybitniejszych badaczy tego działu.

Zajmowała go także antropologja — nauka o budowie różnych ras ludzkich: na Syberji gromadził zbiory czaszek krajowców, które następnie mierzyli, badali i opisywali specjaliści antropologowie; sam jednak pracował w tym dziale dorywczo i ogłosił tylko parę mniejszych przyczynków.

Do tej działalności Dybowskiego jako uczonego należy dodać jego pracę jako profesora uniwersytetu, który kierował pracą innych i kształcił przyszłych uczonych, zajmujących dziś katedry naukowe po naszych uniwersytetach.

Obok naukowej działalności Dybowskiego wyraźnie występuje i jego działalność patriotyczna: gorącości swych uczuć dowiódł udziałem w powstaniu 63 roku, nie zadał im kłamstwa nigdy później; obok kultu dla nauki, myśl o ojczyźnie, chęć przysporzenia jej blasku i chwały nie opuszczały go ani na chwilę; pracował na obczyźnie z myślą o kraju rodzinnym, a postępował zawsze tak, aby imię Polaka stało się u obcych symbolem uczciwego i szlachetnego człowieka.

To też śmiało można powiedzieć, że Dybowski lepiej pracował dla Polski wśród obcych, niż niejeden Polak w samej Polsce.

Wielki uczyony i gorący patriota, był on zarazem człowiekiem szlachetnym w całym znaczeniu tego wyrazu, uważającym wszystkich za swoich bliźnich, współczującym każdej niedoli, śpieszącym nieść pomoc każdemu cierpiącemu, pełen życzliwości dla ludzi, tą życzliwością

i sercem zdobywający serca i życzliwość innych.

Oceniając słusznie zgubną szkodliwość alkoholu, jako lekarz i jako tyloletni obserwator skutków pijaństwa na Syberji, Dybowski zwalczał gorliwie alkoholizm. Abstynent od młodzieńczych lat, jeden z założycieli związku „Braci mlecznych” w Dorpacie, czynną walkę z alkoholizmem rozpoczął prawie od pierwszego wkroczenia z etapem na Syberję: zwalczał go wśród kolegów-zesłańców, wśród rodaków, spotykanych po drodze, zachęcał do abstynencji swoich pacjentów, ba! nawet urzędnikom rosyjskim proponował zakładanie towarzystw abstynenckich.

Po powrocie do kraju głosił te same hasła w pismach polskich, wierząc niezłomnie, że jest to jeden z niezawodnych środków do umoralnienia ludzi. To też obserwował z radością powstawanie u nas przed wielką wojną pierwszych zastępów harcerskich, które wprowadzały w życie te jego hasła.

Dodajmy do wymienionych zalet charakteru szaloną pracowitość, niezłomne umiłowanie prawdy, wytrwałość w dążeniu do zamierzonego celu, niezrażanie się przeszkodami i nadzwyczajny hart ducha, pozwalający mu znosić

pogodnie i bez szemrania wszelkie trudy i niewygody życiowe, a będziemy mieli wizerunek tego człowieka niezwyklej miary, którego hasłem było mickiewiczowskie „gromadzenie sił na zamiary”, jak pisał w liście z Kamczatki, i zrozumiemy, dlaczego umiał zawsze wprowadzać w czyn swoje zamiary, dlaczego umiał zdobyć uznanie swoich i obcych.

Dr. Talko-Hryncewicz, profesor antropologii w uniwersytecie Jagiellońskim, pisał w r. 1927 z powodu obchodu 95-ej rocznicy urodzin Dybowskiego:

„W człowieku tym splotły się dziwnie harmonijnie obowiązki społeczne i narodowe z uczuciami miłości, obejmującej ludzkość całą. Jest to typ, uosabiający ideał kresowego Polaka, jakby ze spiżu ulany, mocny fizycznie i duchowo. Natura krewka, łatwo zapalająca się, a przytem twarda, nie znająca ustępstw i nie idąca na kompromisy w życiu.”

Posłuchajmy też zdania Rosjanki, pani Friese, żony urzędnika rosyjskiego w Chabarówce, która poznała Dybowskiego na Syberji a potem, wróciwszy do Rosji, opisała swoje wrażenia z pobytu tam, wspominając między innymi poznanymi ludźmi i o Dybowskim:

„W zimie 1874 r. odwiedził nas i wniósł pewną rozmaitość w nasze życie znany uczony Dybowski, który wraz z 2 towarzyszami zamieszkał w celach naukowych 40 wiorst od Chabarówki. Był to jeden z najbardziej zajmujących ludzi, jakich kiedykolwiek widziałam. Spokojny i zrównoważony filozof, wysoce wykształcony, robił wrażenie, jak gdyby nie czuł swej wyższości nad innymi i chętnie brał udział w każdej najzwyczajszej rozmowie. Gdy zaś sam opowiadał o swoich odkryciach, słuchaczowi zdawało się, że czyta najbardziej zajmującą książkę.

Był on doktorem medycyny i profesorem uniwersytetu warszawskiego.

Nauka i pomoc lekarska, okazywana chorym, zastępowały mu wszystko w życiu.

Ani razu nie widziałam go smutnym, ani nie słyszałam, żeby się skarżył na swój los. Po rozmowie z nim robiło się lżej na duszy i zdawało się, że wszystko w życiu jest drobiazgiem bez znaczenia, oprócz ideałów, kierujących człowiekiem.“

Dar jubileuszowy Kamczadałów, wyrazy hołdu od rosyjskich uczonych, którym przecie Dybowski odebrał pierwszeństwo w zbadaniu Bajkału, i te słowa uznania cudzoziemki, córki

wrogiego mu narodu — są najlepszym dowodem wysokiego idealizmu i szlachetności jego charakteru.

Maciej Sarbiewski, poeta nasz z XVII w., piszący piękne ody po łacinie, powiedział w jednej z nich:

Quem sui raptum doluere cives
Hic diu vixit.

„Żył długo, czyj zgon swoi opłakiwali obywatele”, to znaczy: żył w taki sposób, że i po śmierci będzie żył dalej w pamięci rodaków.

O ileż dłużej, to znaczy szlachetniej żyje ten, kto taką pamięć pozostawia nietylko wśród swoich, ale i wśród obcych!

LITERATURA.

1) *Dr. B. Dybowski.* Autobiografia. Wydawnictwo na jubileusz 50-lecia Wschodnio-syberyjskiego Oddziału Cesar. Rosyj. T-wa Geogr., Kijów 1901 (po rosyjsku: Jubilejnyj Sbornik 50-letja Wostocz. Sibirskiego i t. d).

2) *Dr. B. Dybowski.* Bajkał i jego znaczenie dla wiedzy przyrodniczej. Przyroda i Technika. Zesz. VI. 1923.

3) *Dr. B. Dybowski.* Główne fakty potrzebne do zrozumienia budowy zębów zwierząt ssących. Wszechświat. Nr. 1-2, r. 1927.

4) *Dr. B. Dybowski.* O pochodzeniu fauny Bajkału. Przyroda i Technika. Zesz. X i XII 1923.

5) *Dr. B. Dybowski.* Pamiętnik od r. 1862 zacząwszy do r. 1878. Lwów. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. 1930.

6) *Dr. B. Dybowski.* Wspomnienia z przeszłości pół-wiekowej. Objasnione czterdziestu kilku rycinami. Nakładem rodziny autora. Drukarnia Polska. Lwów 1913.

7) *B. Fuliński.* Benedykt Dybowski. Przyroda i Technika. Zesz. VI. 1923.

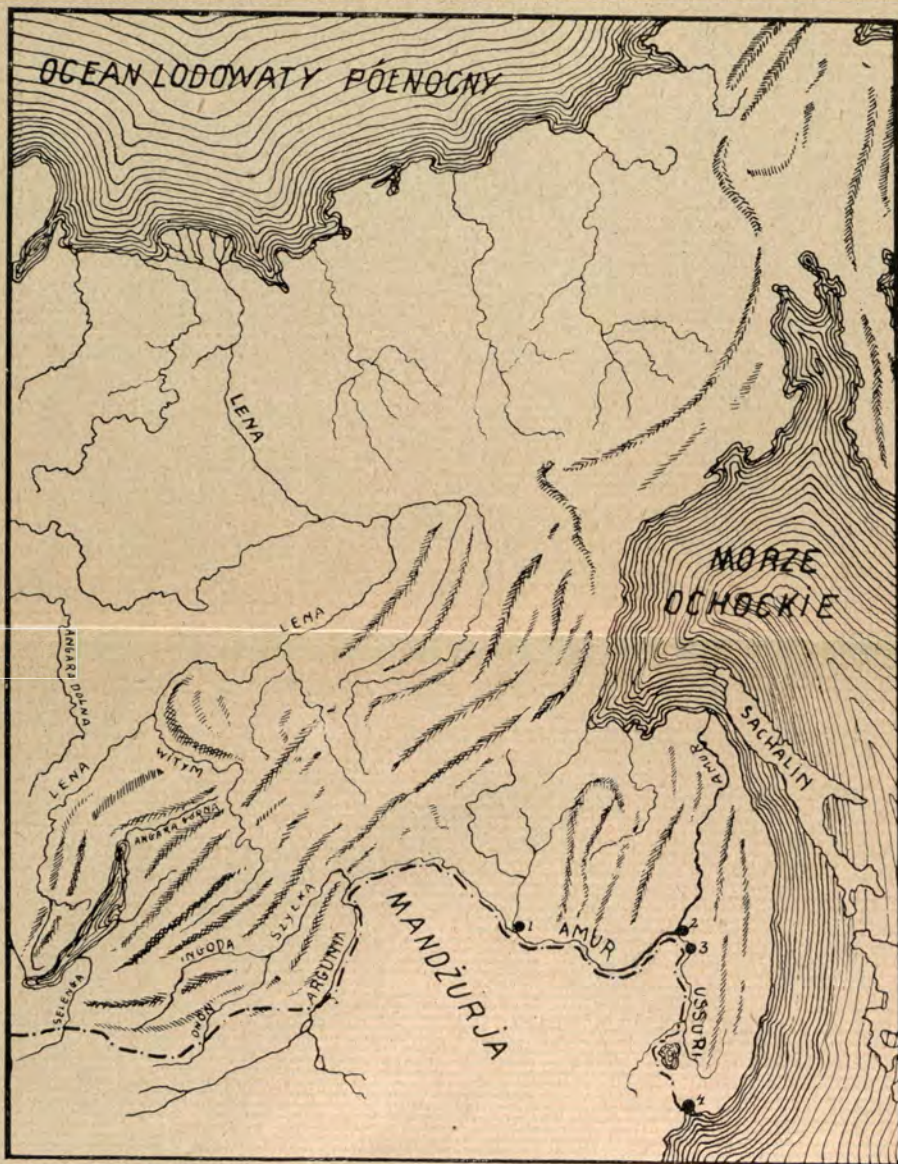
8) *Dr. J. Grochmalicki*. Benedykt Dybowski, Przyroda i Technika zesz. VI. 1923.

9) *W. Roszkowski*. Benedykt Nałęcz - Dybowski (Wspomnienie pośmiertne). Wszechświat Nr. 3. 1930.

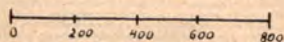
10) *Prof. Dr. Talko-Hryniewicz*. Benedykt Dybowski (w 95 rocznicę urodzin). Przegląd Powszechny, Nr. 74. 1928.



Mapka Syberji Wschodniej.

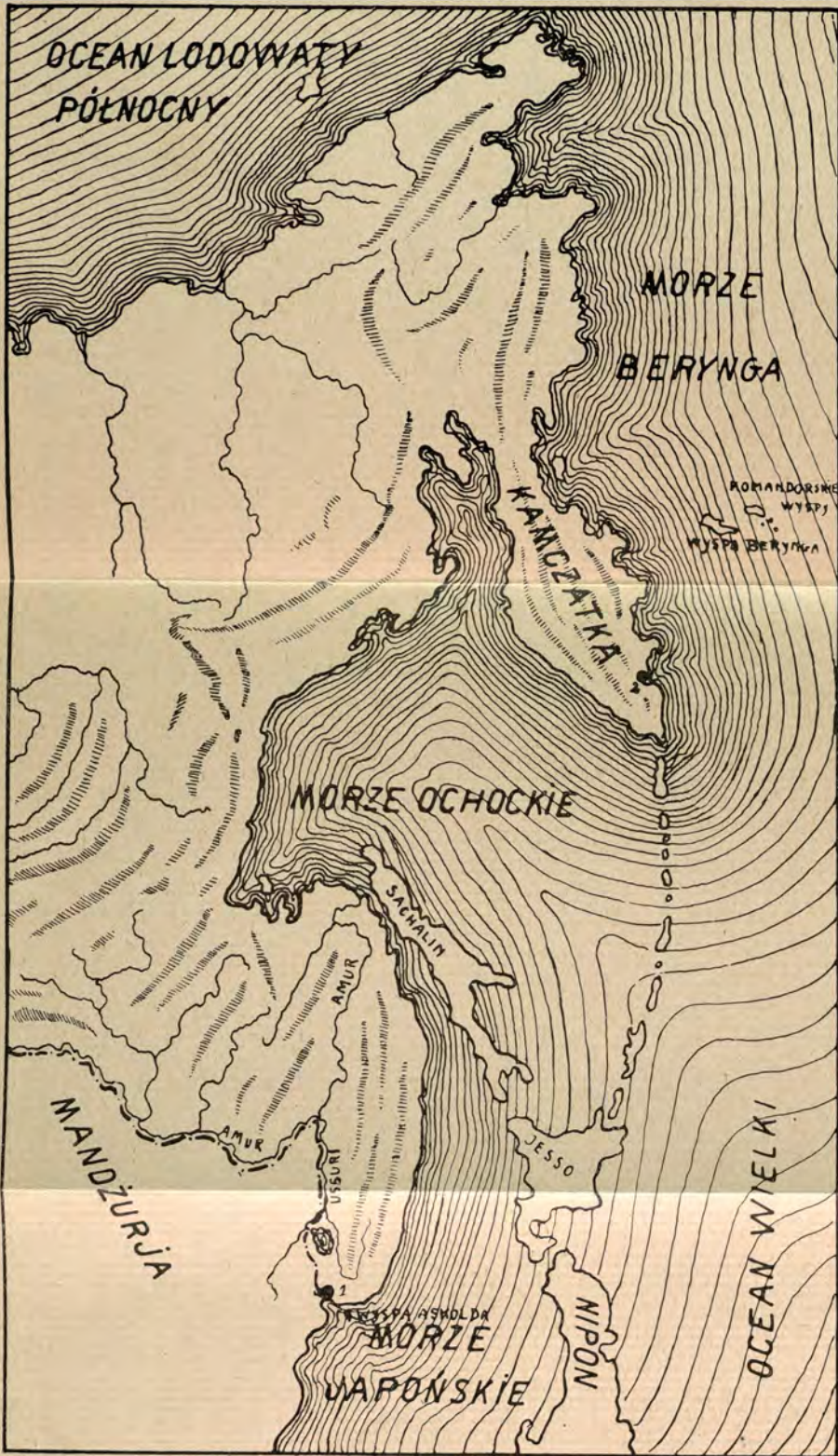


PODZIAŁKA:



1. Błagowieszczeńsk.
2. Chabarowsk.
3. Kozakiewiczowa.
4. Władywostok.

Mapka wschodniego wybrzeża Syberji.



1. Władywostok. 2. Pietropawłowsk.

SPIS RZECZY.

	Str.
Wstęp	1
I. Dzieciństwo i młodość	3
II. Działalność naukowa i patriotyczna w kraju	9
III. Na zesłaniu!	15
IV. Pierwsze lata na Syberji	21
V. Pierwszy rok nad Bajkałem	31
VI. Wyprawa nad Amur. Dalsze badania Bajkału	38
VII. W stepach Daurji	47
VIII. Podróż rzekami i pobyt nad morzem	53
IX. Powtórny pobyt nad Bajkałem	62
X. Na Kamczatce	66
XI. Wśród swoich	75
XII. Zasługi i znaczenie	81
Literatura	89

BIBLIOTECZKA PRZYRODNICZA

pod redakcją

Zofji Bohuszewiczówny

Ukazały się dotychczas:

	zl.
201. Faraday, M. Dzieje świecy. Wyd. drugie. Z ilustr. (St. II.)	2.20
202. Gayówna, D. Sosna. Z ilustracjami. (St. II.)	1.20
203. Brehm. Z życia naszych szkodników i sprzymierzeńców. Z ilustracjami. (St. I.)	1.70
204. Brehm. Z życia ptaków. Z ilustracjami. (St. I.)	1.20
205. Bohuszewiczówna, Z. Darmozjady w świecie roślin. Z ilustracjami. (St. II.)	—90
206. Bohuszewiczówna, Z. Rośliny owadożerne. Z ilustr. (St. II.)	1.—
207. Grotowska, H. Wzajemna zależność świata zwierzęcego i roślinnego. Z ilustracjami. (St. II.)	1.10
208. Dyakowski, B. Z przyrody Bałtyku. Z ilustracjami. (St. II.)	1,60
209. Gorbunow-Posadow, J. Z życia naszych zwierząt domowych. Z ilustracjami. (St. I.)	2.—
210. Kujawska, A. Owady-ogrodnicy. Z ilustracjami. (St. II.)	1.40
211. Grotowski, M. Michał Faraday. Życiorys. Z ilustr. (St. II.)	2.60
212. Harabaszewski, J. Woda. Z ilustracjami. (St. II.)	1.50
213. Fleszarowa-Danysz, R. Wśród nocy i lodów. W/g Fridtjofa Nansena. Z ilustracjami. (St. II.)	1.80
214. Dyakowski, B. O wulkanach. Z ilustracjami. (St. II.)	1.50
215. Sądzewiczowa, M. Lądem, wodą i powietrzem. Z ilustr. (St. II.)	1.—
216. Kalinowski, St. i Kalinowska, Z. Magnetyzm ziemski. Z ilustracjami. (St. II.)	2.50
217. Grotowska, H. Zwierzęta juczne i pociągowe w obcych krajach. Według Brehma. Część I. Z ilustracjami. (St. I.)	1.40
218. Dyakowski, B. O trzęsieniach ziemi. Z ilustracjami. (St. II.)	1.50
219. Dobrowski, A. B. Amundsen. Z ilustracjami. (St. II.)	2.—
220. Viewegerowa, J. Z życia ryb. Z ilustracjami. (St. II.)	2.80
221. Grotowska, H. Zwierzęta juczne i pociągowe w obcych krajach. Część II. Z ilustracjami. (St. I.)	1.60
222. Sądzewiczowa, M. Słońce. Z ilustracjami. (St. I.)	1.30
223. Gayówna, D. Dobroczyńca ludzkości — Ludwik Pasteur. Z ilustracjami. (St. II.)	2.50
224. Domaniewski, J. Ptaki naszych lasów. Z ilustr. Cz. I. (St. I.)	2.60
225. Domaniewski, J. Ptaki naszych lasów. Z ilustr. Cz. II. (St. I.)	2.60
226. Kozłowska, A. Egipt darem Nilu. Z ilustracjami. (St. II.)	2.—
227. Domaniewski, J. Ptaki naszych gór. Z ilustr. (St. I.)	2.60

Wkrótce ukazą się dalsze tomiki:

228. Dyakowski, B. Nasze zboża. Z ilustr. (St. I.)	
229. Gumiński, R. Pogoda. Z ilustr. (St. II.)	
230. Grotowska, H. Mali mieszkańcy dużego domu. Z ilustr. (St. I.)	
231. Bohuszewiczówna, Z. J. H. Fabre. Z ilustr. (St. II.)	
232. Antoniewiczówna, J. Mały ogródek. Z ilustr. (St. I.)	
234. Szaferowa, J. Brzoza. Z ilustr. (St. II.)	
235. Dobrowski, A. B. Życie w krainach lodu. Z ilustr. (St. II.)	

<http://rcin.org.pl>

K.14468



1000000003497



BIBLIOTEKKA PRZYRODNICZA

Serja C naszego wydawnictwa „Dla wszystkich“, ukazująca się pod powyższym tytułem, zawiera dziełka treści przyrodniczo-geograficznej, przeznaczone przede wszystkim dla młodzieży szkolnej. Dziełka te jednak, zwłaszcza oznaczone: St. II. (Stopień II), tak są opracowane, aby mogły zadowolić i zainteresować także czytelnika dojrzałego, który pragnie w sposób łatwy zapoznać się z współczesnym postępowaniem nauk przyrodniczych. Zagadnienia podawane są w formie ciekawej a przystępnej, z równoczesną starannością o wysoki poziom naukowy przez dobór najwybitniejszych piór polskich popularyzatorów wiedzy.